

Stanisław
Wasylewski

O SIĘDMIU
DUSZACH
KOBIECY

Impertynencje
współczesne

LWÓW/POZNAŃ

Nakładem Wydawnictwa
Polskiego



~~BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH
Nr. 3483~~



O
SIEDMIU
DUSZACH KOBIETY

~~BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH
Nr. 3483~~



W Y D A N I E D R U G I E.

OKŁADKĘ I TYTUŁ RYSOWAŁ E. CZERPER.

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

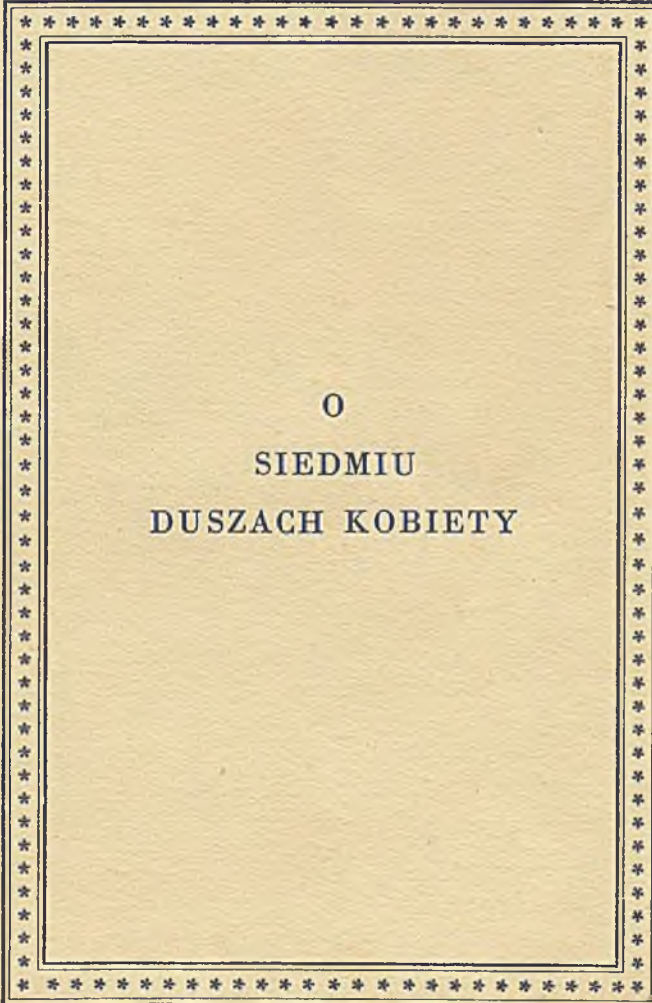
DRUKARNIA CONCORDIA SP. AKC., POZNAŃ.



SN 23049



821.162.1-4



O
SIEDMIU
DUSZACH KOBIETY

Staje mi czasem przed oczyma ta prosta, odwieczna, a jednak nieprawdopodobna prawda:

Oto człowiek, który „ziemię przemierzył i głębokie morze,“ człowiek wiedzący „jako wstają i zachodzą zorze,“ człowiek, który wynalazł radiotelefonję, samoloty bez silnika i znakomite konserwy ananasowe, kuchnie gazowe, skarpetki jedwabne, sowiety, narty, podatek majątkowy, maszynę do szycia i dancingi, ten oto człowiek, król świata, wobec problemu kobiety staje zawsze taki sam mądry, jak był za czasów jaskiniowych, kiedy stara włochata wiedźma, okryta skórą ichtjosaura (z którym przedtem zdradzała małżonka), pozamiatała nagle gałęzią jaskinię i urządziła pierwszy na świecie „żur-fix“.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Tyle tysięcy lat i nie dał rady! Tyle tysięcy lat, a one ciągle swoje! Wodzą za nos świat, historję i nas! I czy Ekklesjasta, czy Marceli Proust, mędrzec z Mahabharaty, czy Anatol France, wszyscy stoją jednako bezradni. Medycyna dzisiejsza umie wstawić człowiekowi sztuczny żołądek i namiastkę serca, w Szwajcarii nauczono się wyrabiać ementalera bez dziurek i skórek, w ślicznych kolistych pudelkach, wogóle ludzkość umiała sobie cudownie urządzić życie. Nauka doskonale radzi człowiekowi, jak ma żyć z tem wszystkim, z tem sztucznem sercem, żołądkiem, z tym ementalerem, więc czemuż u diabła nie potrafi go nauczyć, jak sobie dawać radę z kobietą? . . . Djabelnie głupia, upokarzająca zagadka.

Dusza kobiety pozostaje ciągle czemś tak nieznanem, jak Azja środkowa nieznaną jest profesorowi Ossendowskiemu, jak tabliczka mnożenia nieznaną jest pewnemu społeczeństwu.

Przysłowie włoskie powiada, że jedna

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

i ta sama kobieta ma w sobie siedem dusz i jeszcze jakąś ósmą duszyczkę w dodatku. Le donne g'ha seti anime e un animin.

Nie wiem, czy akuratnie tyle, ale ci Włosi, to jak widać, mądrzy ludzie. Myślałem długo nad prawdziwością tego przysłowia. I wymyśliłem, że z owej siedmiorakiej różnaitości duszy kobiecej płynie chyba zmienna różnaitość w humorze mężczyzny.

Poznawszy pierwszą duszę w kobiecie, młody człowiek raduje się, dowiedziawszy się o istnieniu jeszcze jednej, drugiej duszy w tej samej kobiecie, zadziwia się, trzecia zaczyna go niepokoić, przy piątej macha zniecierpliwiony ręką, wołając: a niechże cię wszyscy djabli, odkrywszy szóstą siwieje, po znalezieniu siódmej wiozą go szybko do Tworek albo na Kulparków, zaleźnie od przynależności dzielnicowej.

A cóż w takim razie się stanie z ową ósmą, ową „duszyczką“ z włoskiego przy-

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

słowa, tajemniczą, jak obraz zasłonięty w Sais?

Kiedyż zdoła młody człowiek dotrzeć do jej poznania, skoro w „międzyczasie“ zwarjował. I co go jeszcze spotkać może z chwilą, kiedy ją ogarnie i zrozumie? Strach pisać o tej skórce, jak mówi Klonowicz. Niewiadomo co go spotkać może, bo nie słyszano dotąd o takim śmiałku, któryby dotarł do wrót ósmej tajemnicy i otworzył je naścieżaj.

Jest to zagadnienie jak gdyby z dziedziny czwartego wymiaru. Nawet trudniejsze. Bo przy pomocy trzech wymiarów można sobie wyobrazić istnienie czwartego, ale z jednej duszy kobiecej sądzić o ośmiu?! Mózg pęka.

Eheu! Ileż ucierpieli najwspanialszi ludzie na świecie pod obuchem kobiecej niekonsekwencji! Przez wieki, przez wieki!

Proh pudor! Jakąż bląhą piłką w drapieżnych szponach kobiecego kaprysu byli cudowni arcymistrzowie, boscyci mocarze

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

ducha! A ta Troja, a ten nos Kleopatry, a te koroneczki pani Pompadour. I Chopin i Słowacki i Kleiner (tom III-ci). Człowieku, biedny człowieku, jakież to wszystko bolesne, jakie zawstydzające dla całej twojej kultury.

„Jej piękność jako fala, jej oczy ruchliwe, jako rybki pluskające, jej warkocze jako węże wodne, ona cała zaś jest jako potok, w którym toną mędracy.“ Tak prawi o niewieście indyjski filozof. Mnie wydaje się inaczej. Kobieta jest jak rzeka. Uregulowana, obwałowana, wzbogaca cywilizację, służy ludzkości, pędzi młyny i turbiny, szumi cicho, nosząc na ślicznie falujących ramionach jachty, motorowe łodzie lub spróchniałe kutery ze starymi żaglami. Nieuregulowana huczy i przewala się, rwie i gryzie brzegi, sprowadzając nieszczęście powodzi. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby problem kobiecy był uregulowany, gdyby istniała rozsądna, profilaktywna nauka, zwana — dajmy na to — kobietologją.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Nauka ścisła, zajmująca się ku wygodzie ludzkości dokładnem obliczaniem tego wszystkiego, co jest w kobiecie nieobliczalne, przewidująca rzeczy nieprzewidziane, odmierzająca niewymierne w duszyczce niewieściej, w jej logice i arytmetyce, słowem nauka, któraby odkryła bakcyl kobiecego kaprysu i ujęła w jakieś prawa i definicje to wszystko, co jest w kobiecie nielogiczne, co grozi naszemu spokojowi rano i wieczór, co nastaje na pogodę i równowagę duchową nas wszystkich, bez względu na to, czy jesteśmy genjuszami, czy matołami, czy zwykłymi sobie ludźmi. I — bez czego istnieć nie możemy. Ileżby np. dał za to pan dyrektor, gdyby miał w piwnicy u siebie, w sekrecie, za ciężkie pieniądze kupiony seismograf, ostrzegający go niezawodnie, kiedy muchy wleżą w nosek pani dyrektorowej.

Powinny istnieć jakieś specjalne termo- czy kobieto-metry, jakieś tablice procentowe i kalkulacje asekuracyjne, czy co

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

u licha. Bo pocóż ma po raz drugi cierpieć na świecie Dante i Chopin i Fragonard? Sliczna pani, ujęta w jakieś stałe i dostępne każdemu śmiertelnikowi normy, mogłaby się stać najrozkoszniejszym darem niebios i miłą ozdobą tego padółu płaczu.

Ale z tego ani śladu. Kobietologja nie istnieje wcale. Niema ustalonych metod badania, ani chętnych adeptów. Taki zaczyna ją z zapalem studjować, gdy się zakocha, a kończy szybko i trzaska drzwiami, gdy się ożeni. I dlatego to człowiek dzięki tej twojej, mojej, naszej i waszej królowej ciągle jeszcze nie jest — królem stworzenia. Ze wszech stron czyhają nań niespodzianki.

Należy wierzyć mocno, że wiedza ludzka posiadzie kiedyś tajemnicę duszy kobiecej tak, jak posiadzie tajemnicę Marsa. Nie sądzę jednak, żeby ta zdobycz miała się koniecznie przyczynić do uszczęśliwienia ludzkości. Osobiście wolę rzekę dziko huczącą, chociaż czyni szkody i wylewy,

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

niżli taką grzeczną, wybetonowaną. „Jeden uśmiech kobiety przenoszę nad wszystkie sztuki piękne“ powiedział Maupassant. I ja także.

Lecz przecież dobrzeby było, gdyby istniała już dzisiaj kobietologja. — Właśnie dzisiaj! Wytłumaczyłaby nam bowiem, co to się teraz stało i może przepisała lekarstwa. W duszy kobiecej zaszły obecnie doniosłe zmiany.

Wiadomo, że kobieta korzysta zawsze z zamieszania. Nietylko w małżeństwie, także wogóle w historii. Korzysta z każdego przewrotu dziejowego, aby umocnić swe stanowisko, rozszerzyć stan posiadania, by „cicho na paluszkach“ realizować swoje, ukryte, władcze cele. Tak było po upadku państwa zachodnio-rzymskiego, i po rewolucji francuskiej i po wojnach napoleońskich. Zawsze wtedy rola kobiety zwiększała się i rozszerzały się jej ambicje. Stawała dęba poprostu!

Tak stało się i po wojnie obecnej. Kobieta skorzystała z przewrotu i powiedziała

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

sobie razem z Tyrteuszem Bolszewji, Włodzimierzem Majakowskim:

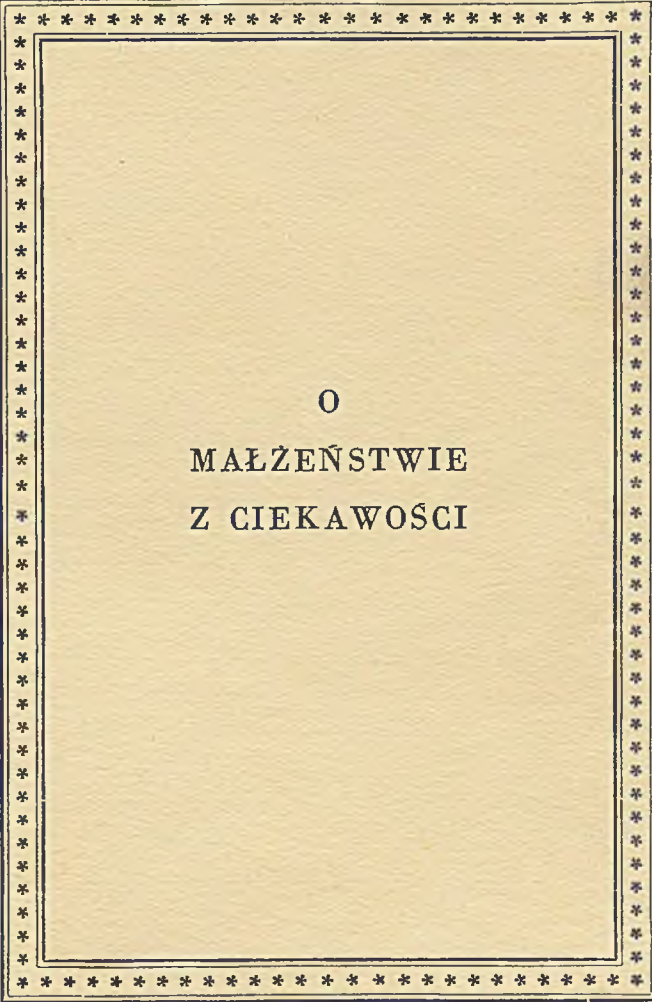
Dosyć już żyliśmy w glorii
Praw, które dał Adam i Ewa
Zajeżdżimy kobyłę historii
Lewa!

(Naturalnie, że są to sprawy nieuchwytnie dla niej samej i podświadome. Więc gdy Szan. Pan spyta się swojej Szan. Pani, czy to prawda, ona bez zająknięcia odpowie, że ani jej się śni.)

Kobieta lubi sytuacje nadzwyczajne, płynne i nieustalone. Wtedy buja jak ptaszek, śmiga jak rybka i żeruje z rozkoszą. Wśród form stałych, w więzach rutyny życia zanika, chowa się i niby to więdnie. Więc wszystko, co w kobiecie więdło przez całych sto lat 19-tego wieku, to teraz na gwałt kwitnie. Na gwałt.

Jakieś w niej zaszły ważne zmiany. Jakie? Nie wiem, bo nie jestem kobietą. Ale i ona sama nie wie, bo nie była nigdy w skórze niewiasty przedwojennej.

Spróbujmy zobaczyć w każdym razie.



O
MAŁŻEŃSTWIE
Z CIEKAWOŚCI

Historja rodzaju ludzkiego uczy nas, że współzycie mężczyzny z kobietą, zwane zazwyczaj małżeństwem, przybierało w różnych czasach różne formy. Były tedy małżeństwa pierwotne, przez wymianę, przez kupno, były później małżeństwa z doboru, z konwenansu, z interesu, były nareszcie, co prawda najczęściej w powieściach, małżeństwa z miłości. W dawnej Polsce jedenaście tysięcy nieszczęsnych dziewcząt oplakiwało gorzko twardą konieczność małżeństwa z przymusu, *mariage forcé*. W naszych czasach wojna przyniosła jeszcze jedną, zgola nową odmianę: małżeństwo wojenne.

Kiedy na kwaterze frontowej zimno było panu porucznikowi, kazał szybko i bez

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

namysłu zrąbać, w braku innego opału, mahoniowe biurko, albo złożoną ramę Louis seize i tem palił w piecu.

Nie martwił się. Bo kto wie, co będzie jutro z nim, z całym światem i z nami. Grunt, aby dziś było ciepło! Potem pojechał na urlop i wedle tej samej prostej metody ożenił się. Szybko i bez namysłu. W braku innego opału. „Taki los wypadł nam, dzisiaj tu a jutro tam.“ W atmosferze walącego się starego porządku, wobec tych wszystkich pytańników, pod jakimi znalazło się całe istnienie ludzkie, można było ostatecznie i jedno i drugie, metodę palenia w piecu i metodę małżeństwa jakoś od biedy usprawiedliwić.

Dziś nikt już nie rąbie biurek mahoniowych, boby go za to wsadzono do kryminału, natomiast jako miła pamiątka po epoce burzy dziejowej pozostały nam — wojenne małżeństwa. Zawierają się ciągle dalej, szybko i bez namysłu, choć wojna dawno minęła. Są wygodne, łatwe i przyjemne. A ponieważ straciły swą drażnią-

O MAŁŻEŃSTWIE Z CIEKAWOŚCI

ca emocję frontową: wróci, nie wróci? przyjedzie, nie przyjedzie? — przeto uzupełniono je i urozmaicono. Romantyczny marjaż wojenny przybrał nową formę i zowie się dziś — małżeństwem z ciekawości.

Małżeństwo jest to związek wieczysty, ależ naturalnie! Dwie dusze rozkochane tworzą po śmierci jednego ślicznego anioła. Rozumie się, i owszem. Czasami jednak zdarza się, że zły los wykopie czarną przepaść między „tymi dwojgiem,“ że na drodze wspólnej doli stanie im jakaś nieodparta, żywiołowa, silniejsza od człowieka konieczność. Naprzykład: Młoda dwumiesięczna mężateczka idzie ulicą, promieniejąc szczęściem Zosi z 13 księgi „Pana Tadeusza,“ na pierwszym rogu ulicy spotyka pierwszego z brzegu bubka, bubek robi do niej „oko“ i — fajt! już niema małżeństwa. „Taki los wypadł nam, dzisiaj tu a jutro tam.“ Zosieńka z 13-tej księgi „Pana Tadeusza“ wzięła i uciekła. Z bubkiem? Phi, koncept z kalendarza. Uciekła bliżej — do bubka.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

— Chryste Panie! ptaszyno, a więc już koniec twojego małżeństwa?

— Kooniec? Toż dopiero początek.

Teraz albowiem zacznie się uganianie z wywieszonym językiem. Od pralata do adwokata, od baptystów do metodystów, od marjawitów do karaitów, od spirytystów do sadystów.

Poco? djabli dojdą. Wcale bez powodu, bez żadnego rozumnego powodu, ot z prostej, wyostrzonej na kinie, foxtrocie i alraunie — ciekawości.

Małżeństwo z ciekawości jest jak wesoły film, o krótkim metrażu. Musi obfitować w liczne, szybko po sobie biegnące „szlagiery.“ A jeśli nie? no to pójdziemy do innego kina.

Kochają się, jak dwa gołąbki, na całe życie, do samej śmierci, ale patrzą na siebie z pod oka małżonkowie i czekają cierpliwie, kiedy nadarzy się sposobność.

Jedyną pono istotnie miłą stroną modnego małżeństwa jest to, że niewiadomo, jak się skończy. Uda się, nie uda się?

O MAŁŻEŃSTWIE Z CIEKAWOŚCI

*W tem właśnie chybi-trafi tkwi urok i po-
inta. Bez ryzyka i bez odpowiedzialności.
Przesyłka za pobraniem, której można
nie podjąć, obejrzenie towaru bez zobo-
wiązania do kupna. Będzie z małżeń-
stwami wkrótce tak, jak z mieszkaniem.
Rzadko które trafi się — bez wyroku są-
dowego.*

*Zawładnęła mózgownicami jakaś nie-
frasobliwa i tępa bezmyślność, streszcza-
jąca się w trzech słowach: A jeżeli nawet
wyszłam zamąż, a jeśli nawet ożeniłem
się, to co?*

*I niewiadomo, czego bardziej brak w tem
wszystkiem: moralności czy — rozumu?*

*I nie można tu czynić z niczem po-
równań. Okrzyczana i zbankrutowana
przed wojną teoria „wolnej miłości,”
opierała się bądź co bądź na podłożu uczu-
cia, na głębokich przesłankach etycznych.
Przybyszewski biedził się w swych dra-
matach nad warunkami, pod jakimi może
porzucić męża kobieta, kochająca dru-
giego mężczyznę.*

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Zapolska? Zapolską można śmiało drukować pod pseudonimem Klementyny Hoffmanowej, śmiało można dziś, w epoce, w której młodzieńcze stworzenie słucha starych historyj o trójkacie małżeńskim z takim wzgardliwym uśmiechem, jak dawniej słuchało bajek o bocianie.

Małżeństwo nigdy za najlepszych swych czasów nie przestawało być instytucją ulomną, zawsze świadczyło o defekcie urządzeń ludzkich i ziemskich. „... Tak, tak. Małżeństwo jest jako czereśnie, najpierw je wróble oskubią złodzieje, a potem człowiek zjada nadgryzione“ — powiedział pewien stary kawaler nazwiskiem Juljusz Słowacki.

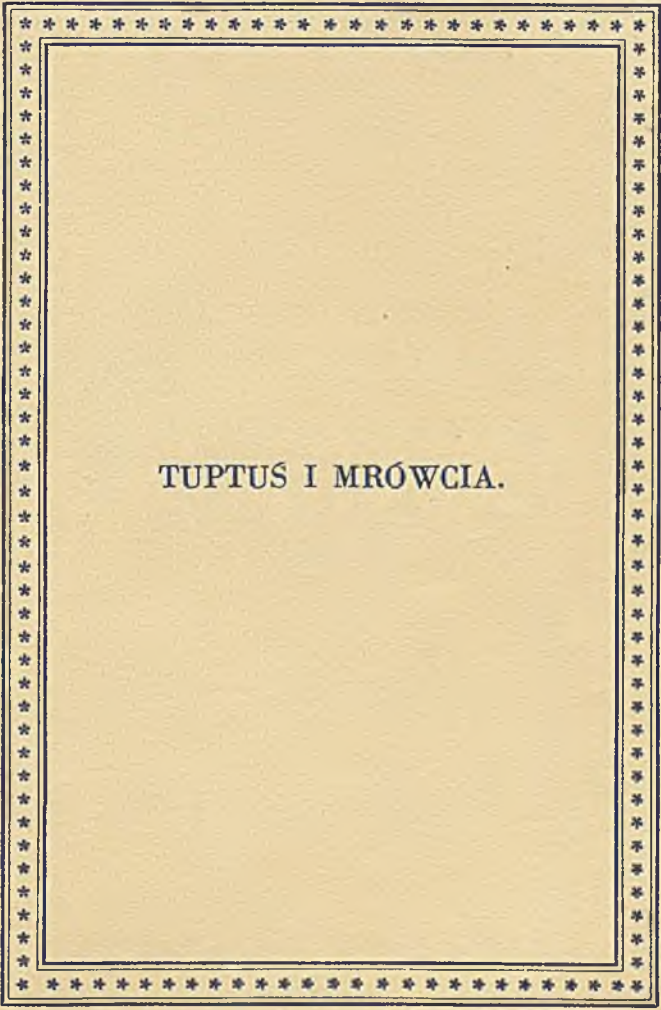
I dawniej ludzie bywali także młodzi, głupi i lekkomyślni. Moja pani! Boleli i cierpieli nad niedoskonałością małżeństwa, grzeszyli przeciw świętym jego ustawom. Różne rzeczy działy się z małżeństwem w ciągu wieków. Już przed wiekami ten sam mędrzec indyjski, który przyrównał niewiastę do potoku, uważał

O MAŁŻEŃSTWIE Z CIEKAWOŚCI

szczęśliwe małżeństwo za fenomen zgoła wyjątkowy, zaś żonę posłuszną wielbił i obiecywał jej „najwyższe niebo nawet wówczas, jeżeli nie oddawała czci bogom ani kapłanom.“

Różne rzeczy działy się z małżeństwem w ciągu wieków. Pod wozem bywało i na wozie, to w większym, to w mniejszym szacunku, to w większym, to w mniejszym lekceważeniu.

Natomiast dzisiaj wystawiono czci-godną figurę na kpiny i pośmiewisko, wyłamano jej żebra, wykręcono stawy, umazano gębę — błotem.



TUPTUS I MRÓWCIA.

Tuptuś postanowił się ożenić. Tuptuś jest to człowiek zupełny i człowiek mądry, więc problem ten nie nastęcza mu poważniejszych trudności. Nastęczał je może potulnym niedorajdom z przedhistorycznych czasów, on zaś jest od nich i mędrszy i bystrzejszy i odważniejszy. Tuptusia nie lekceważmy. Bywali dawniej ludzie „ex libro docti”. Tuptuś jest „doctus ex bello”. Przemierzył w siedmiomilowych butach świat, nauczycielką była mu błyskawica, egzaminatorem przy rygorozum PAC (pułk artylerji ciężkiej, przyp. zecera). Wałące się przed jego oczyma graty, światy i dogmaty, atmosfera umożliwionych niemożliwości, aureola cudów, przychwy-

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

conych na gorącym uczynku, wszystko to przebiło mu — być może — w mózgu taką serję komórek, które w człowieku starym drzemały nieczynnie.

Tuptuś „rzeźbił swą umysłowość“ w sposób skrócony i skondensowany. Kuchnia polowa podawała mu szybko i na zimno obiad z konserw, obiad, który myśmy przed wojną długo pitrasili, dęstowali, smażyli i przyprawiali. Człowiek starej daty byłby się z tego „menu“ rozchorował ciężko na żołądek. Tuptuś wrócił, doskonale zdrów.

Gdy zaś parolem dawnych pokoleń był smutek, ujęty w znanem haśle Maeterlincka, Tuptuś mówi sobie: „Oh! la sottise de tout cela“ i tego pokpiwa z bibliotek, w których legły się całe gromady szcurów przedwojennych. Mój Boże! Czy chodzi zresztą o pożeranie książek? Reymont nauczył nas przecież, że zawiadowca stacji może pod czerwoną czapeczką nosić nagrodę Nobla. Conrad-Korzeniowski chodził do szkoły pod trzecim pokładem

statku na Oceanie Spokojnym, Aleksander Fredro kończył uniwersytet nad Berezyną.

Z tem wszystkim i mimo to wszystko, młody ten człowiek jest znakomitym znawcą duszy kobiecej. Czytał Brantome'a i Tarzana, studjował Ewersa, Einsteina, Eysmonda. Na myślenie o kobiecie i na osobistą obserwację nie miał coprawda czasu. Miał go ledwie na samą miłość, na „czystą formę“ miłości. 20 kopiejek pocztu pour l'amour, jak powiada rosyjska anegdota. Wypadki biegły przecieŜ szybko. Tu wojna, tam Polska, tam znowu wojna, tu pielęgniarka, tu stenotypistka. „Duzo, bylejak i prędko,“ jak mówi psalmista.

A teraz ożenił się z Mrówcia.

Mrówcia jest mędrszą od Tuptusia. On był *ex bello*, ona jest *docta ex kino*. Przedwojenna ciocia Gucia mierzyła z dumą swą inteligencję na przeczytane tomy, Mrówcia liczy ją na kilometry, wyświetlone kilometry żelatyny. Wia-

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

doma zaś rzecz: Edison uczy prędeż, przyjemniej, łatwiej i dokładniej od staro nudziarza Gutenberga.

Na małżeństwo i na Tuptusia patrzy trzeźwo, jasno, spokojnie. Z życzliwym uśmiechem, nawet bez pogardy. Jest mądrą za wszystkich, za mamusię, za tatusia i za mężusia. Orientuje się doskonale w możliwościach rozwodowych i zna wszystkie ewentualności prawa małżeńskiego we wszystkich trzech zaborach.

I teraz pobrali się. Tuptuś z Mrówcią.
Co z tego wyniknie?

Oto oblubieniec, oblubieniec — że tak powiem — głupi, od wszystkich przedwojennych mężów, z nieswojej winy, z niezawinionej konieczności głupszy.

Oto oblubienica od przedwojennych polewic mędrsza.

Nastąpiło fatalne przesunięcie sił na niekorzyść mężczyzny. Mężczyzna (model 1924-5) dał się zdetronizować. Otóż to.

*

*

*

Są właśnie na dancingu państwo Tuptusiowie. Mróweczka roziskrzona, wy-pocona, w tualetcie, która w całości nie starczyłaby na pokrycie małej parasolki, kemoltroci się z jakimś sapiącym, aż zielonym z radosnego używania grubasem.

Tuptuś podpira buazerję u wejścia i patrzy tępo i leniwie przed siebie, to na sufit, to na owo dziwne, ludzkie tarło.

Obserwuję Tuptusia i nie umiem wy-czytać z jego apatycznej twarzuchny, czy jest on tak dalece naiwny, czy tak bez-brzeżnie obojętny?...

Czy do swojego młodego małżeństwa odnosi się tak, jak małpolud z wyspy Ternerjfy do świeżo ujrzanego fortepianu? Małpoludowi fortepian podoba się bardzo, owszem. Nie wie tylko, do czego to służy.

Raz widzi mi się, że Tuptusiek nie wie, o co chodzi, potem znowu myślę, że go to nic nie obchodzi. I ciągle nie wiem: czy ubolewać nad naiwnością młodego człowieka, czy martwić się jego indyferentyzmem?

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Kiedy tak patrzę na tańczącą żonę i podpierającego ścianę męża, kiedy ich potem obserwuję w życiu, dochodzę do wniosku, że małżeństwo to jest znakomicie dobrane: Mróweczka posiada w tym samym stopniu maximum lekceważenia dla małżeństwa, w jakim Tuptusiek ma minimum przygotowania do tej roli.

Gdyby on tam pod ścianą nie był taki senny i bezmyślny, spróbowałbym z nim pomówić.

I mówiłbym tak:

Tuptusiu! Nie jesteś właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

Myślisz o małżeństwie źle. Lekko, płochy, wyniośle.

Jesteś tępy, zadowolonym z siebie, nieuświadomionym, niezorjentowanym samczykiem.

Jesteś śmieszniejszym od wszystkich wołów z baraniami rogami w farsach, od wszystkich zawodowych mężów, wykpiwanych na wszystkie boki przez wszystkie literatury świata. Czy ci nie wstyd?

Mróweczka, wiesz już o tem, jest teraz chytrzejsza od każdej swojej, z przestrzeni stu lat, poprzedniczki.

Mróweczka jest kwiatkiem, takim ślicznym, wątłym i odurzającym. Wymaga opieki, starania, pielęgnacji.

Tuptusiu! Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że jesteś dla niej niczem? Czy nie przyszło ci kiedy na myśl, że wypadaloby czasem pomyśleć co nieco o żonie!

Mróweczka jest rozczarowana i nieufna. Ty jeden, tylko ty możesz w niej wzbudzić ufność i wskrziesić zamarłe uszanowanie dla stanu małżeńskiego.

Ty ją masz oduczyć, oddemoralizować, ty masz być jej wychowawcą. Musisz być mądry, przemyślniejszy od nas, przedwojennych cymbałów, bo jesteś, tak los zdarzył i wojna, w gorszej od nas skórze.

Mróweczka każdą myśl swoją i twoją „na troje przekąsi“ jak to już dawno jakiś Rej powiedział. A ty diabła pierwej zjesz, nim ją zgryziesz.

Małżeństwo to jest sztuka i kunszt.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Biada partaczom! Zaśpiewam Ci starą piosnkę, której nie znasz z pewnością:

*Kiedy pan Adam raz znużony,
Pod wiadomości drzewem spał,
Myślała sobie pani Ewa:
Poco jej Pan Bóg męża dał?...*

Przez to samo, że chuchniesz na termometr, o młody symplisto, jeszcze nie będzie ciepło w pokoju! Czy pomyślałeś nad tem wszystkim? Jeśli nie, to daruj, ale jesteś smyk i bęcwał! I — winowajca!

Obrażony Tuptuś może mnie na to po bić moją własną bronią:

— A... a... przecież kobieta ma siedem dusz i duszyczkę. Więc cóż można zrobić?

Co można? Dziecino, dużo można. W odpowiedzi na siedem dusz kobiety, powinien jej mężczyzna ukazać czterdzieści twarzy, nie mniej nie więcej tylko: czterdzieści twarzy. To nie jest wcale frazes. Powinien umieć ją zająć, zawsze inaczej interesować, doskonale olśnić, mądrze okłamać (mądrze!) i jakkolwiekbydź zacie-

kawić, bo przecież wyszła zamąż — z ciekawości.

Małżeństwo to jest sztuka i kunszt. Biada partaczom.

Niech jej się zdaje, że jesteś wytworny, jak księżę Walji, dowcipny jak Chaplin, bezwzględny jak Grabski, barczysty jak Breitbart, że jesteś jej ośrodkiem, cukierkiem, gwiazdką, królem, rodzynkiem, początkiem i końcem świata. Musi się jej zdawać, bo inaczej nici. A gdzie nie możesz przeskoczyć, tam podleż.

Żyjemy w epoce przedsiębiorstw samowystarczalnych. Koleje są już takie i poczta, czemuż nie miałyby być samowystarczalnem małżeństwo?

Ongiś, za dawnych piastowskich czasów ujmowano dekalog, dla łatwiejszego spamiętania, w dwuwiersze. Szóste przykazanie brzmiało tak: „Nie czyń grzechu nieczystego, krom urzędu małżeńskiego.“

Tuptusiu, słodki urzędniku od 6-go przykazania, popraw się z Nowym Rokiem i urzęduj lepiej, dziecko drogie! Bo

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

za swą opieszłą pracę w winnicy małżeńskiej odbierzesz bolesną nagrodę. Ona się spłoszy i ucieknie.

Rozumiem, uśmiecha ci się rozmaitość i rozwód. W tej mierze jednak, podobnie jak w wielu innych sprawach życiowych, trzymaj się doskonałej maksymy, uwidocznionej na pudełkach pewnej, podlej zresztą cykorji. Brzmi ona tak: „Pamiętaj Szanowna Pani Gospodyni, że jedynie jakość, a nie ilość może i powinna być miarodajną.“

*

*

*

Nie brak dziś ludzi, którzy gwar czynią i lament z powodu tych wszystkich spraw. Pytają, co się stało z zasadami etycznymi, rozdzierają szaty z powodu upadku przedwojennej moralności, wzywają wreszcie na pomoc karcącą opinię ogółu. Ten lament mało wróży powodzenia i trąci mocno staroświecczyzną.

„Karcąca opinia,“ „zasady etyczne,“ „przedwojenna moralność?“ to kopalnie

mądrości z epoki, w której tańczyło się kadryla, jeździło za 3 centy tramwajem, nosiło sznurówkę i nie opuszczało męża aż do śmierci. — Mogło to być dobre i brane na serjo w ciemnym, ponurem średniowieczu z przed roku 1914, na „przedwojniu“ teraz zaś błyszczy jasno i kąpie się w słońcu epoka nowa: „powojnie“.

Szukać w tej nowej epoce uznania dla zmurszałych, wczorajszych przeżytków, znaczy to samo, co chcieć uczyć Kopernika astrologji. Wszystko to jest im doskonale obojętne, fenomenalnie blahe, a może wogóle prawie niezrozumiałe.

Możnaby się dziwić, dlaczego tak jest. Przecież wiadomo z historii, że nigdy żadna epoka cywilizacji nie kończyła się, jak nożem uciął, i pośród największych przewrotów zawsze przepływały ideje z jednego okresu w drugi, przepływały drogą tradycji, żywego słowa, zwyczaju.

Czemuż teraz nie przepływają?

Stróżem tradycji, jej arką przymierza,

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

rozdzielnicą i tęczą bywał i w najgorszych czasach t. z. dom rodzicielski, bywała podobno, dajmy na to, — matka.

Tak. Bywała matka.

Tu mi pióro pod wyrazem zaskrzybiało.

Matka! Cóż za straszliwie staroświeckie i zabawne słowo.

Wykopalisko, woniejące strychem i piwnicą.

Słowo, rzucone na ostatnią, okurzoną półkę sklepu komisowego z antykami.

Matka! Fejleton zawył z przerażenia, bo przecież ma być aktualny, aktualny!

Matka zaś nie jest wcale aktualna. Matki dziś wogóle niema. Kobieta z epoki „robe chemise“ takowej nie posiada. Spotkać można czasem taką miłą starszą panią w teatrze lub w powieści, ale w życiu? Matek nie widać. Nie wiem, co się z nimi stało, ale niema. Zginęły w krajobrazie życia. I darmo ich szukać.

W powojennej Polsce rozwieliżmożniło się w zastraszający sposób sieroctwo. Wy-

starczy rzucić okiem na tańczące dziewice. Same sierotki. Można nawet śpiewać na nutę Titiny: „Matko moja miła, tyś nas osierociła!“

Ledwie czasem na tuzin panienek wypadnie jedna pożyczona wujenka lub fokstrottowa stryjenka od nieszczęścia. To zostało przynajmniej z tradycji: Przysłowiowa w starej anegdocie sierotka, co to nie miała ani ojca ani matki, a urodziła się tylko przypadkiem i z grzeczności w łóżku starej ciotki.

„Przyszło bose, w jednej krepdeszynie i stanęło spokojnie u proga“ — jak mówi poeta.

— A czyjaś ty? Ta niczyja.

A gdzież matka?...

Sierotka w jednej krepdeszynie matki nie ma i nie potrzebuje. Mamusia to jest zabytek. I śmieszny i zbędny i niepotrzebny. Tak jak konny tramwaj, jak preclarz, jak austriackie trabucco, jak radca dworu, jak zarękawek, jak anglez na dwa rzędy, jak haftka u sukni.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Poco komu haftka? poco komu sznurówka? poco komu matka?

Smiesznem i krzywdzącem jest rozpow szechnione dosyć, a z gruntu fałszywe twierdzenie, że dzisiejsze matki są zawojowane i zahukane przez córki. Przeciwnie stwierdzić można, że Mróweczka odnosi się do mamusi z ogromną, wcale dla niej niełatwą pobłażliwością, z pełną tolerancją i najdalej posuniętą wyrozumiałością dla tej pocziwej, starej, przedwojennej mamutki.

Niesprawiedliwy jest również zarzut, jakoby matki dzisiejsze były obojętne na los swych dorastających dzieci. Wprost przeciwnie. Wiem napewno, że wiele matek ma dziś wiele kłopotu z dziećmi. Niedawno biegła po pewnem dużem mieście pewna mateczka od parafji do parafji i od kamienicy do kamienicy, aby dowiedzieć się, z którą córką którego stróża ożenił się wczoraj jej syn. Wróciła do domu na szczęście uspokojona, gdy wyjaśniło się, że syn ożenił się istotnie, ale nie

na długo, najwyżej na trzy miesiące, mamusiu droga!

Naprawdę, żal mi matki dzisiejszej. Postanowiła „nie sprzeciwiać się złemu“, patrzy zdaleka na córuchny, z miną narciarza obserwującego zimę obecną, i robi sobie te same wyrzuty wobec córki, jakie ma królewska mennica angielska wobec Polski. Biła — mało i źle.

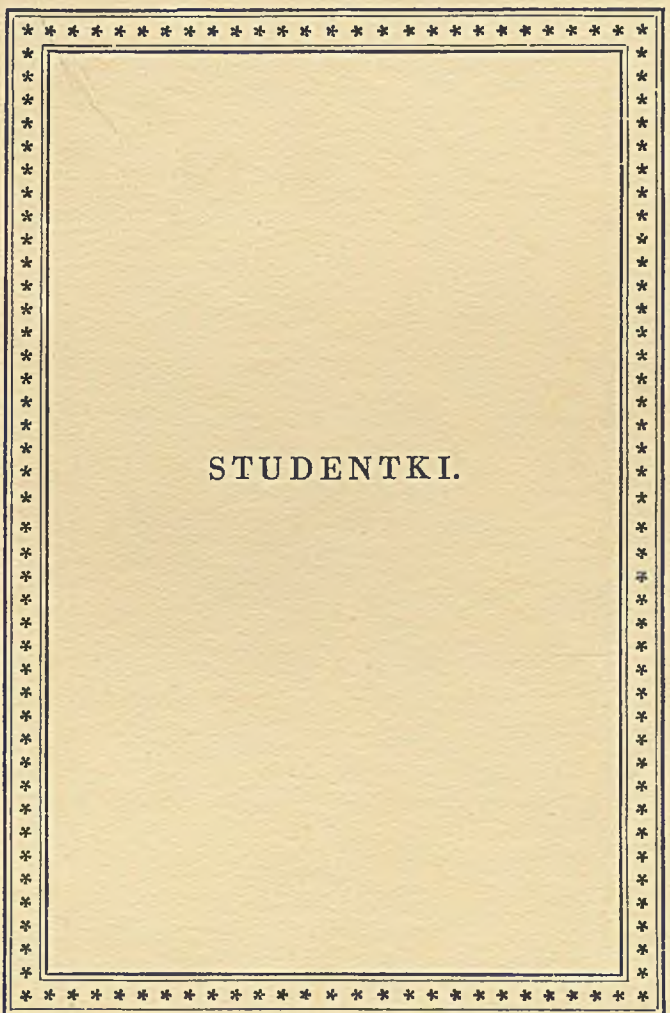
Podobnie jak Krasiński w „Nieboskiej komedji“ przeczul duchem wieszczym Lenina, tak samo Słowacki przewidział w „Balladynie“ rolę matki w dzisiejszym życiu towarzyskiem. Pamiętacie państwo zapewne, że w akcie 2-gim w zamku Balladyny nie wpuszczono wcale starej wdowy na dancing i dlatego nieboga lamentuje w niebogłosy: „Moja córuniu! każ ty przecie sprawić sukienkę matce, bo już ta cycowa ma blade kwiatki“...

Jest to wogóle sprawa domowa, do której lepiej się nie wtrącać. Mróweczka kocha bardzo Mamusię, Mamusia kocha bardzo Mróweczkę. A niema przecież ta-

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

*kiego nieporozumienia, któreby nie sta-
jało w gorących promieniach rodziciel-
skiej, macierzyńskiej miłości.*

*Nie trzeba mącić harmonji rodzinnej.
Nie trzeba. Bo może kiedyś nareszcie
zajmie się tą sprawą miłosierny czas.
I stanie się rzecz straszliwa: Mróweczki
wyjdą z mody.*



STUDENTKI.

Było to bardzo dawno, przed jakimś 25-ciu laty co najmniej. Biegliśmy, smarkaci uczniacy, pod starą, już wtedy walącą się wszechnicę lwowską i pokazywaliśmy sobie palcami. Popatrz, popatrz! Placem Akademickim szła ostro pierwsza lwowska studentka. Wyglądała paradnie. Stary Fredro chciał wstać z pomnika i ryknąć śmiechem. Na małym, odpowiednio świejącym i perkatym nosku kołysały się sążniste binokle, z pod smętnej, Boże zmiłuj się, kapeluszyzny padały wzgardliwe błyskawice na otaczającą gawieź.

Tej pierwszej studentki nie mógł niestety Kornel Makuszyński uwiecznić na wesoło w „Żywocie Pani“, bo nosił je-

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

szcze mundurek gimnazjalny i martwił się dwójkami z matematyki.

Potem czasy zaczęły się zmieniać, a z niemi zmieniały się studentki. — Szybko i na awantaż. U pokoleń uniwersyteckich z lat mniej więcej 1902—1914 zostało po koleżankach wspomnienie mile i szanowne. Wnosiły z sobą jakiś rumiany polot w życie akademickie, promieniowały zapalem w pracy heurystycznej. Pilne, czasem wprost świetne pracowniczki w seminarjach i instytutach, niebezpieczne rywalki przy kollokwjach, były nasze koleżanki elementem użytecznym i przydatnym. Jakoś rażniej dosłuchiwało się do końca nudniejszych wykładów, a już najskwapliwiej korzystało się z świetnych, czyściutko przepisanych notatek. Pycha! Z uroczystą powagą zabierały głos „ze względów zasadniczych,“ „w sprawie formalnej“ na wszystkich wiecach akademickich. Z reguły dobrze wychowane, traktowane były przez słuchaczy z uszanowaniem, z jakąś (dziś

widzę, jak bardzo staroświecką) rewerencją. A potem wniosły w swoje życie zawodowe czy rodzinne dużo rzetelnej wiedzy.

Były — uśmiechem uniwersytetu.

Fredro patrzył na nie z cokołu, owszem, owszem, bez irytacji.

Dziś pod pomnikiem twórcy „Gwałtu, co się dzieje“ chodzą także studentki. Nieco więcej. Bywa tego co roku z górą, i to z dobrą górą, dwa tysiące.

„Chodzą na uniwersytet.“ Chodzą — zaiste, marne to słowo! Całe stada i tabuny podlotków pędzą, lecą, gonią w jakimś szale opętańczym, aż trzeszczą bierzma starej rudery uniwersytetu i co gorsza starej, przedwojennej nauki. Od świtu do ciemnej nocy „pętają się“ po wszystkich kątach starego i nowego gmachu. Rano tłoczy się to u wejścia na wykład profesora Twardowskiego, popołudniu słucha z tłumionym piskiem rozmowań o mistyce Słowackiego.

Cesie, Krzysie, Julcie, Wandeczki, Maniusie, Danusie, Rachele i Rebekusie.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

*O ile z mniejszości, o tyle w większości.
Rozpacz, czarna rozpacz!*

Widok korytarzów i audytorjów przypomina chwilami do złudzenia kasę kolejową do Brzuchowic w lipcu, śp. ogonek przed sklepem żywnościowym, lub sobotni program w kinematografie. Tłok, zgiełk, prawo pięści i wzajemne życzenia polamania kości. A one dalej idą i idą bez litości. Jakieś to wszystko zabiedzone, nierozwinięte, dziecinne, ponure. Ani się kto do nich życzliwie nie odnosi, ani one do nikogo. Szary, bezbarwny proletarjat.

Tamte były uśmiechem uniwersytetu, te są jego — utrapieniem.

Fredro machnął ręką i wcale nie patrzy w ich stronę.

Mówi się już o ostrej pladze, o zalewie, o inwazji dziewczątek na wszechnicy. Podobno stagnacja finansowa, zastój w bankach, redukcja mundantek i stenotypistek, lichy wie, co zresztą, kazała pójść tej rzeszy dziewczątek pod okienko kwestury i stać się studentkami.

Najbardziej zagrożony jest wydział filozoficzny. Na prawie, gdzie w roku zeszłym cyfra słuchaczek nie przekraczała 6 proc., i na medycynie, gdzie przyjęto tylko 10 proc., gwarny zalew nie mąci atmosfery pracy naukowej.

Najsrożej dotknięty tem człowiek, liczący na swych wykładach z bólem 70 do 80 proc. pańienek — arcyznawca Słowackiego profesor Juljusz Kleiner ma malgré tout ciągle jeszcze dobrą minę. Nigdy nikomu nie był krzyw, więc i do swych słuchaczek odnosi się bez zółci. Lecz boję się trochę, czy powtórzyłby i obecnie wszystkie swoje twierdzenia ze swej pięknej z przed dwóch lat rozprawy „O wykształceniu akademickiem kobiet,“ gdzie czytałem m. i.: „Brak słuchaczek odczułby i profesor i słuchacze jako zubożenie życia akademickiego“...

Sądzę, że mówiąc o studentce najnowszoego typu (model 1925) można spokojnie zostawić na uboczu kwestję — udziału kobiet w studjach wyższych. Ta

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

sprawa rozwiązana na ich korzyść przestała być chyba dawno „disputable.“ Wiadomo, jak nadzwyczajnie, nieomal w oczach, podnosił się poziom kultury umysłowej w Polsce po dopuszczeniu kobiet do wszechnicy. Wiadomo dalej, że kobieta wносиła i wноси często w dziedzinę pracy naukowej, cierpliwość, pedanterję, sumiennosc, zalety, które, zdaniem fachowców, dopomogły walnie p. Curie-Skłodowskiej do wiekopomnego odkrycia. Kobiety, chcące pracować naukowo, znajdują zawsze dostęp do wszechnicy i będą nadal jej uśmiechem.

Lecz wszystko to nie należy do rzeczy, bo wszystko to mało naogół obchodzi słuchaczkę z r. 1925. Jest takich dzisiaj może 300, niechby 400, reszta rzeszy dwutysięcznej nie przyszła na uniwersytet po naukę, w idealnem słowa znaczeniu. Tem mniej, niech ktoś nie myśli, po flirt czy rozrywkę.

Przyszła z dwóch innych powodów: Najpierw po szybki kawałek chleba.

Wyobrażają sobie dobre dziecińki, że to jest jakaś taka szkoła zawodowa, szkoła znacznie lepsza od rozmaitych „handlówek“, w której przy pewnem ryzyku i wysiłku zdobyć można po 4-ech latach patent, fach dostać do ręki. — Aby jak najszybciej, aby jak najłatwiej. A niechby kto powiedział tym poważnie, jak wiadać, myślącym o życiu istotom, że ta ich walka o chleb jest walką przeciw uniwersytetowi i nauce, wypatrzą wielkie oczy i zgłupieją do reszty.

Drugi motyw inwazji panińskiej na wszechnicę jest gorszy, bo bezmyślny: konwenans. W wyobrażeniu szerokich kół powojennego społeczeństwa uniwersytet uchodzi za przyjemną i użyteczną funkcję życia towarzyskiego. Jest to w każdym razie coś, co wypada, co przystoi kobiecie. I nic łatwiejszego, jak pójść i wpisać się. Z 30-stu abiturjentek pewnej szkoły żeńskiej we Lwowie, cztery tylko nie uczyniły tego: Jedna, bo jest chora, dwie drugie, bo zaręczone, czwarta,

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

bo dotychczas nie mogła się bidusia zdecydować na wybór przedmiotu. Idź-że, ptaszyno, na anatomo-patologję lub na sfragistykę porównawczą. Z pewnością posłucha rady, ale w pierw musi sprawdzić, czy te przedmioty są w modzie. Bo w zeszłym roku były w modzie z tualet: dżempry i perfumy „Paris,” a z wykładów: historia i geografja. W tym roku nosi się zamiszowe czapeczki, papuzie włóczkowe skarpetki i chodzi się na przyrodę.

A może, może zamięłowanie jest motorem tych studjów? Również niesposób go dostrzec. Mania była uważana w gimnazjum w Bohorodczanach za znakomitą „in spe” kandydatkę do literackiej nagrody Nobla i dlatego czem prędzej wpisuje się na — matematykę ścisłą, Lusia na skutek swych fenomenalnych zdolności przyrodniczych szaleje za Mikołajem Rejem, Kazia rozmiewana w medycynie, bo, bo wujcio jest lekarzem, Danusia wreszcie od czasu, gdy znudziły jej się dancingi, studjuje prawo. A tym-

czasem biedna nauczycielka fortepianu pani Przepiórkiewiczowa nie ma wcale uczennic. Wszystkie chodzą na muzykologję!

Madame Dulska jest również gwałtowną entuzjastką studjów wyższych. Posłała córuchnę na przyrodę, musiała posłać, bo jak będzie kulfon siedział w domu, to ludzie powiedzą, że czeka na męża. I dlatego teraz ten zabiedzony podlotek, niedorozwinięty berbeć swywoli całe rano w bibliotece uniwersyteckiej. A matki nie można zamknąć do kryminału za naruszenie spokoju najwyższej uczelni. Lecz niechby spróbowała zamącić spokój krawcowi! Boże, ty widzisz i nie grzmisz.

Inny przykład. Mrówcia jest już po słowie z Tuptusiem, ale Tuptuś nie ma jeszcze posady. Co robić z dziewczyną? Rada familijna orzeka: „Niech sobie dziecko tymczasem pochodzi trochę na ten uniwersytet.“ Zawsze to i lepiej dla tatusia, bo mu dadzą dodatek. I dziecko chodzi sobie trochę na ten uniwersytet. A tu na

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

sanskryt, a tu na astronomję, a tam na etnologję słowiańską. A matka znowu chodzi — wolno!!

Z nich wszystkich tylko jedna Jadzia, moja kuzynka, podoba mi się najlepiej. Ta szczerą i dobrą dziewczyną nie była nigdy na żadnym wykładzie. Wpisuje się tylko na semestra zimowe, aby w karnawale otrzymywać zniżki akademickie na balach. Jadziu! Ty przynajmniej, ty jedna masz zmiłowanie nad nauką polską!

A myślicie, że ten zbłąkany dziewczęcy proletarjat ma słodkie życie na tej wszechnicy. Gdzie tam! I to jest właśnie rzecz smutna. Koledzy prześladowają je w sposób niegrzeczny, nierycerski. Panuje wrogi separatyzm płci. Tak, jak w ogonku i przy kasie kolejowej młody człowiek uczy się patrzeć na kobietę z góry, nie ustępować jej miejsca i z tą nauką pójdzie w życie. Już mieliśmy jedno takie pokolenie młodych ludzi, którzy nasiąknęli niegrzecznością w okopach, teraz dorasta dru-

gie, które ćwiczy się w tej sztuce na sali wykładowej.

Co robić, jak zaradzić? Chyba trzeba-
by i jak najrychlej założyć w każdym
mieście powiatowem większą ilość „uni-
wersytetów dla pań,“ aby ułatwić życie
zahukanym wszechnicom polskim.

I czekać, aż miłosierny czas i tę
modę odmieni.

O KOBIECIE BIEGĄCEJ,
KOBIECIE PŁYWAJĄCEJ
I KOBIECIE RZUCAJĄCEJ.



*W*yrósł po wojnie w naszych oczach osobny i wielki świat. Świat swój własny i potężny. Przekreśla granice, karty geograficzne i traktaty. Łączy ludzi, państwa i narody. Łącząc kopie, a kopiąc łączy. Poddanym swoim gotuje sensacje, sensacyjniejsze od najsensacyjniejszych filmów, nastrocza przyjemności, o jakich się dancingom nie śniło, roztacza mirażę tęsknoty, której nie pojmie niedokrewny poeta.

Jakby masonerja, jakby zakon. Po-deptał przesady kast i stanów, przesadził przegrody, dzielące zazwyczaj śmiertel-ników od siebie, przeskakuje nawet prze-paść różnic narodowościowych. Endek kopie ze sjonistą, szeregowiec przy po-

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

ruczniku, powstaniec górnośląski z „heimatstreuerem“ berlińskim.

Ma ten świat swoją prasę osobną, pilnie i hałaśliwie czytana, ma swój język specjalny, zarówno niezrozumiały jak niebogaty. Ma ustawodawstwo swoje i sądownictwo, wie dzie „święte wojny“, wygrywa i przegrywa kampanje, utworzył sobie własne, niestychane konfiguracje polityczne, telefony, klucze, wyzwiiska, nareszcie własną etykę i politykę zagraniczną. Anglja bije tam Szkocję, Rumunja Czechosłowację, wiedeńscy amatorzy Polskę, a potęgą Niemiec nikt się nie kłopotze od czasu, gdy zostały pobite na głowę w czasie świąt w Katowicach.

Kiedy przed wojną jaki taki, niebardzo podły sarmata znalazł się południową godziną na ulicach wielkiego miasta we Włoszech, nie zdołał biedak pojąć w żaden sposób, dlaczego ci ludzie rozbijają sobie głowy, aby zdobyć nadzwyczajny, umyślnie wydany dodatek „Stampy“ czy

„Secola“ z wynikami meczu Roma-Napoli i myślał z niepokojem: jacy my przecież jesteśmy jeszcze barbarzyńcy?

Albo w pełnym sezonie kasyno w Monte. Wysmokingowane lordy wybiegają co chwila ze złocistych, niedostępnych dla zwykłego śmiertelnika „salles privées“, aby odczytać na świetlistym ekranie w westybulu najnowsze, zmieniane co kwadrans depesze, jaka była dziś giełda, co powiedział Balfour, ale przede wszystkim, przede wszystkim na ile długości Cambridge wzięło Oksford na regatach. Jaki taki sarmata myślał wówczas już z przerażeniem: widocznie nie jesteśmy wcale ludźmi z Europy. Bo gdzie u nas taki lord? I gdzie u nas taki sport?

Dzisiaj zostaliśmy już w całej pełni Europejczykami. Teatr mamy prawie tak marny jak Anglicy, w czystości i higjencie życia codziennego nie ustępujemy — Francuzom, tytoń palimy równie dobry jak podkomendni Mussoliniego, a poziom sportu równamy szybko z resztą Europy.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Doniosłość sportu w życiu dzisiejszem polega także i na tem, że wprowadza on doniosłe zmiany w stosunku kobiety do mężczyzny.

Krótko mówiąc, ułatwia mu jej podziw. Wiadomo, jak trudne i coraz trudniejsze jest stanowisko tych, którzy usiłują ciągle admiirować kobietę, a znudziło im się podziwiać ją wiecznie wkiółko „za tę jedną rzecz, za którą Ewa poszła z rajii precz.“ I oto sport właśnie otwiera tu nowe, nieoczekiwane horyzonty: pozwala uwielbienie dla kobiety określić cyfrą! Pozwala potęgę niepochwytneiu uroku wyrazić w niezawodnych kategoriach systemu metrycznego, lub rozslawia po wszej kuli ziemskiej jej „dobrą formę“ formułką światowego rekordu!

Weźmy np. taką p. Konopacką w Warszawie. Bierze ona do rączek krążek, zwany dyskiem, i rzuca nim w dal i to tak daleko, jak nikt inny w Polsce nie potrafi: na 31.05 metrów! Zyskuje tytuł mistrzyni Polski, pobija jakieś tam swia-

towe rekordy. Jej rywalka p. Jabłczyńska ma już mniej zalet: rzuca na 24.70 m, (wyobrażam sobie, jakim okiem patrzę na siebie, no!), a znowu p. Gorłoff przebiega 250 metrów w 39 sekundach. Noszę odtąd w portfelu, wycięte z gazety trzy groźne fotografie wszystkich trzech pań, jako jedynych kobiet, mających ściśle określone walory. I patrzę na nie z podziwem i miłą chęcią co jakiś czas.

Mistrzyni pięcioboju, pani Wojnarowska, przebiega 600 metrów w 89 sekundach, skacze w dal na 4.32 metry, przebiega 200 metrów w 30.6 sekundach, rzuca oszczepem na 20.71 metrów, skacze wzwyż na 1.22 metrów (bagatela!). Razem osiąga inflacyjną zgoła cyfrę 2 779.03 punktów.

W tym świecie nowych bogiń biegu w dal i królowych skoku wzwyż stary człowiek czuje się nieswojsko, wszystko tam co innego znaczy. Nawet przymiotniki. W świecie sportu kobieta jest solidną — w treningu, stylową — w skoku, dobrą —

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

*w kondycji, złą — w trudgenie, nareszcie
długodystansową — w biegu.*

Dziwy i cuda wogóle.

*Kiedy chybkim lotem jaskółki skacze
z trampoliny w tajemne głębie fal,*

*potem śmigle przepływa sto metrów na-
wznak w dwu minutach,*

*gdy w biegu naprzelaj przesadza ślicz-
nym stylem kałuże, błota i wertepy,*

*gdy w 39-ciu sekundach przebiega 250
metrów i dysząc-chichocząc zdąża ostrym
„finiszem“ ku mecie,*

*gdy mocno, czysto i zgrabnie uderza
piłką w tenisie, idąc z półuśmiechem do
ćwierćfinałowego spotkania — bogata
w uderzeniu, w serwisie piękna, w tak-
tyce urocza,*

*gdy zda się tańczy z rakieta, jak gdyby
z danserem tańczyła na balowej sali,*

*gdy w łodzi-jedynce, czy w łodzi-ósem-
ce, w spacerowej dwójce, czy półwyci-
gowej czwórce pruje fale Wisły, na rega-
tach i dzierząc ster, bije zawodników mę-
skich,*

a potem, ociekającą jak syrenę niosą na rękach pognębieni rywale, lub zziąjaną wiwatując u zerwanej taśmy pobici współbiegacze, lub oklaskują na nartach biali zawodnicy,

wtedy o! wtedy spowijają ją nimby nowego piękna i oblewają smugi nowokolorowego światła.

Zawróciła w głowie śniegowi i wodzie, o władnęła kulą i oszczepem, wiosłem, nartami i rakieta.

Wieszczka pięcioboju, druidessa łodzi, Safona kortu, Aspazja skoku w dal, Kleopatra biegu stumetrowego, Semiramis nart!

Przyczem nie zapomniała ani trochę o swej kobiecości. Nie wiem, jak tam p. Konopacka i p. Wojnarowska, ale Zuzanna Lenglen, królowa kortu, przed każdym meczem czerni powieki i karminuje usta, dostosowując doskonale maquillage do opalonej na wolnym powietrzu cery.

Nowa kobieta, nową niesie z sobą poezję.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Młody poeta francuski Henri de Montherlant, dla inszej kobiecości pelen wzgardy wyniosłej, klęka i modli się przed „dziewczęciem w biegu na 1000 metrów zwyciężkiem.“ (Les Onzes devant la Porte Dorée).

Powiada: (przekład *Anny Czerny*)

„...Dziewico o skrzydlatych ramionach, która masz krok dwumetrowy i cztery litry życiowej bujności...“

...Kwiecie zdrowia, świeża a gorąca! wiotka a silna! miękka i spoista!

...Prawdziwa, bez fałszu żadnego i taka, jak z natury łona wyszłaś czysta! równa mnie, może wyższa nawet...“

To „nawet“ jest, nawiasem powiedzawszy, znakomite.

Nowa kobieta, nowe piękno, nowa poezja, i nowe kłopoty.

Te game'y, dive'y, forhandy, backhandy i loby.

Te skoki z trampoliny przeróżne:

1. twarzą ku wodzie z obrotem wprzód,
2. twarzą ku skoczni z obrotem wtył,

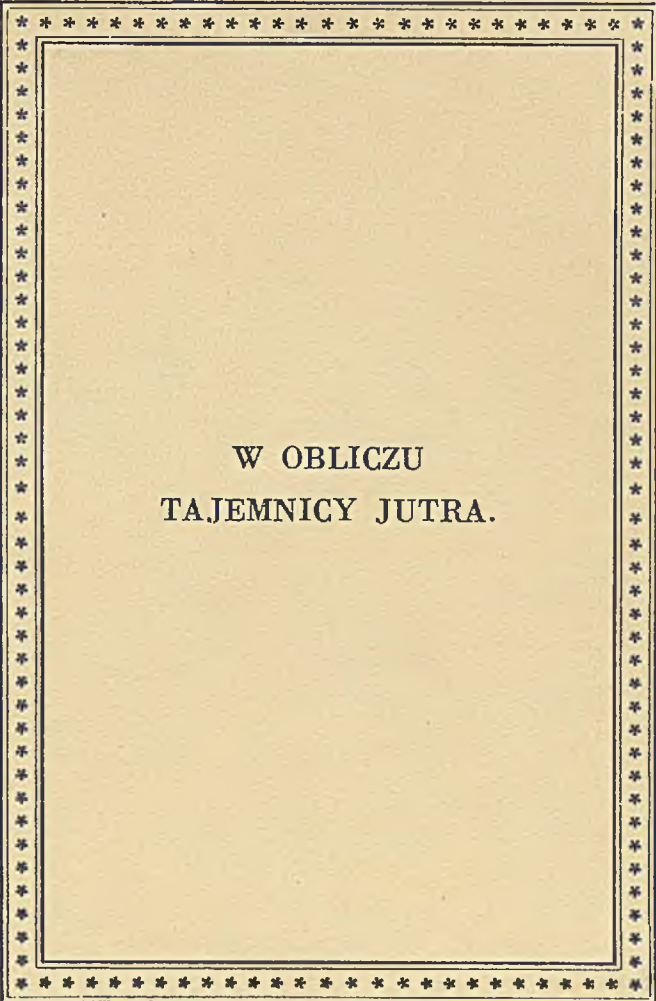
*** O KOBIECIE BIEGNĄCEJ ***

3. twarzą ku wodzie z obrotem wtył,

4. twarzą ku skoczni z obrotem wprzód,

te czwórki klepkowe, dębowe i czwórki
klepkowe cedrowe i wszystkie, jak się
tam nazywają, nowe — WSPÓLCZYN-
NIKI TRUDNOŚCI...

11



W OBLICZU
TAJEMNICY JUTRA.

Do wielkich rezultatów dochodzi się nieraz w życiu 'zapomocą małych środków. Tylko trzeba wiedzieć, gdzie i kiedy uderzyć.

Tak i ona. Pewnego dnia, o zmroku poszła rączo w odludną i cuchnącą uliczkę, omackiem na ciemne schody, wzięła z sobą głupie 20 złotych. Po godzinie wróciła. *Quantum mutata.*

Szła skwaszona, nieszczęsna, wśród westchnień, a wraca jakby nie ta sama. Już wie wszystko, czego chciała. Wie co ją czeka. Wykreśliła ze swego słownika denerwujący wyraz: niespodzianka. Zasłonięta wszem wobec, nieogarniona i niewymierna „tajemnica jutra“ — dla niej, dla tej pani, spieszącej rączo w odludne uliczki — to pusty frazes. Wraca pro-

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

mienna i chybka, jak po generalnej spowiedzi życia, pogodzona z losem. Zdobyła horoskop i prognostyk.

„Co w myśli, co w głowie, co w sercu, co w słowie...“

Jak powietrze z hukiem wdziera się w próżnię, tak w mózdzek paniusi wpadły prawdy niewzruszone, oślepiające te, których „mędrzec powiedzieć nie może nikomu.“

Będzie teraz żyła błogo, jak w śnie somnambulicznym.

W oczekiwaniu spodziewanych ciosów.

W spodziewaniu bliskich radości.

W kręgu oddziaływania jasnowidzącego frazesu.

W suggestywnej więzi prognostyku: Czekał, aż by zakwitną, strzeż się kaprawej blondynki, na drodze twego życia stoi brunet w szafirowych pończochach, dzieci masz narazie głupie, ale już wkrótce będą genialne.

Nikogo nigdy w życiu tak nie słucha i słuchać nie będzie, ani doktora, ani

księdza, ani męża, ani modniarki. „Co jest, co będzie, co się stanie, coś podeptała nogami“ — wywodzi dalej wiedźma i zasiewa w słuchającej ją głowinie komunaly, które potem stanowić będą naczelną treść życia tej głowiny.

Horoskop powie wszystko, trzeba go tylko dobrze zapamiętać. I mieć go przytomnie w świadomości w każdym terminie życia.

Niedawno obserwowałem z głębokim współczuciem kobietę, która otrzymała nagłą wiadomość o groźnej chorobie męża. Jak przystało na kochającą żonę, najpierw zmieniła się w posąg bólu, a potem zemdląca. To było piękne. Z uszanowaniem patrzyło całe towarzystwo na wylew uczuć dobrej małżonki, która rzekła potem otrzeźwiawszy: „Ach, Boże, jaka ja jednak jestem głupia! Całkiem zapomniałam o horoskopie. Przecież on umrze dopiero za dwa lata!“ I jęła przeproszać obecnych za swoje nieznośne roztrzepanie.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Czasem ani się człowiek spodzieje, jak i na niego także spłynie, za sprawą kabalarki, nieoczekiwane dobro i błogosławieństwo. Zdarzyło mi się to w czasie wakacyj. W oczach pewnej pani, której właśnie zostałem przedstawiony, uderzył mnie dziwnie życzliwy błysk i spojrzenie, pełne szczerzej, szcudrze kredytowanej wdzięczności.

— Pan jest chudy i blondyn — rzekła dama jakby na usprawiedliwienie — a w moim horoskopie powiedziano, że poznam w sierpniu chudego blondyna, który wyświadczy mi w życiu wielką przysługę.

— Czyżbym istotnie zrobił na Pani tak wielkie wrażenie?

— Nic podobnego, miły przyjacielu. Pan jest blondynem, jak powiedziałam. Wrażenie robi na mnie kto inny, będzie to, wedle horoskopu, zażywny brunet, ale on przyjedzie dopiero w połowie października!

I tak ona czeka na bruneta, a ja dotąd mam kłopot, bo muszę myśleć, jakąby to

„wielką przysługę na całe życie“ wyświadczyć przyjemnej pani...?

A wszystko to nie jest nawet takie drogie. Za pięć złotych wiedzą wróżki, co było, za dziesięć wiedzą, co będzie. Czytają z wyrazu oczu, z linii ręki, z damy karo, z talmudu, z przyniesionego listu, z witek włosów, z fotografii, z ogryzków paznokci, ze spoconej chustki do nosa. Dają diagnozę teraźniejszości, odgadują przeszłość, stawiają horoskopy na przyszłość. Na miesiąc, na dwa, na pół roku. Rozdają inkluzy, talizmany i lubczyki, kunsztownie spreparowane. Jeszcze bardziej kłopotliwych sposobów na miłość i szczęście udzielają, wśród dość skomplikowanego rytuału, czarownice, które od niedawna pojawiły się w Warszawie. Lecz dostać się do nich trudno, a taryfy mają dolarową. Wróżki są dziś dyrygentami epoki, chiromanci sprawują rząd dusz, kabalarki rządzą tłumem. W ich rękę spoczął ster i naczelne, chociaż niewidzialne kierownictwo życia. Stały się

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

dziś nieodłącznym, codziennym atrybutem życia inteligencji, tak jak fryzjer, kąpiel, kino lub manikiurzystka. Można by nawet poniekąd zaryzykować twierdzenie, że w życiu kobiety wróżka ważniejszą jest od krawcowej.

Rozmaitego rodzaju, tuszy i konduity. Brudne więdźmy i śliczne panienki, garbate i sparaliżowane, urocze i napudrowane. Panowie i panie. Pracunki, radczynie, ciotki i profesorowie obojga magji. Mały żydek, kiwający się nad talmudem, albo opasła baba w lochu suteryn. Albo rosyjska hrabina (konwersacja wyłącznie francuska), płacąca w Warszawie 60 zł dziennie za pokój z łazienką w hotelu. Jak muchy do miodu, pędzą damy do hotelu. Bo przecież, moja droga, gdyby to się nie sprawdzało, to skąd onaby mogła płacić 60 zł dziennie?

Śmieją się ludzie z tego wszystkiego i lekkomyślnie czynią, śmiejąc się.

Jabym się tam nie śmiał, bo to naprawdę są u licha jakieś niesamowite

W OBLICZU TAJEMNICY JUTRA

sprawy, wstrząsające odwiecznymi imperatywami bytu. Bo gdzie kto kiedy słyszał np., żeby kobieta rozstała się z swą biżuterją? Teraz zaś zdarza się coraz częściej. „Pani nie będziesz nosiła tego rubina, nie!” mówi wróżka. I pani nie nosi tego rubina, nie. Pod wpływem jasnowidzącej wróżby potrafi nawet kobieta, ale to już rzadziej, wyrzec się noszenia jedwabnych pończoch i z bohaterką skromnością poprzestaje na — półjedwabnych. Bo skoro — tak rozumuje — całe jedwabne przyniosą mi nieszczęście, to pół-jedwabne może tylko pół-nieszczęścia, a z tem dam sobie jakoś radę.

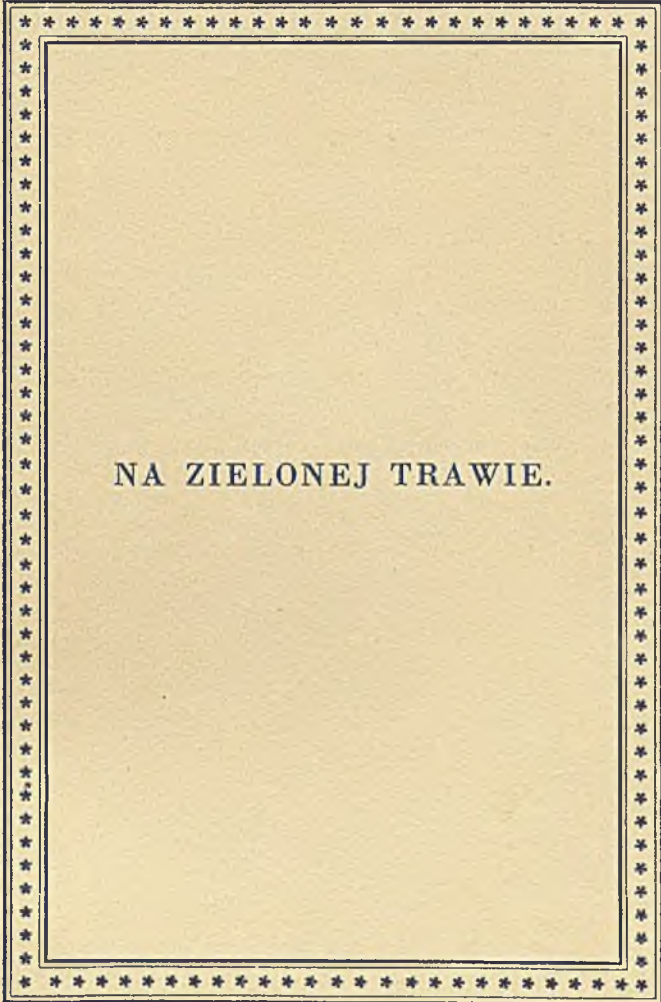
Rola wróżbiarstwa nadaje współczesności naszej pewne szczególne piętno. Ludzkość żyje w stanie podgorączkowym, ma przyspieszone tętno, czasem bredzi i majaczy. Rzym starożytny przed upadkiem siedział także u wróżek, u takich samych wróżek i Paryż przed rewolucją i Polska XVIII. stulecia. Nie powiem

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

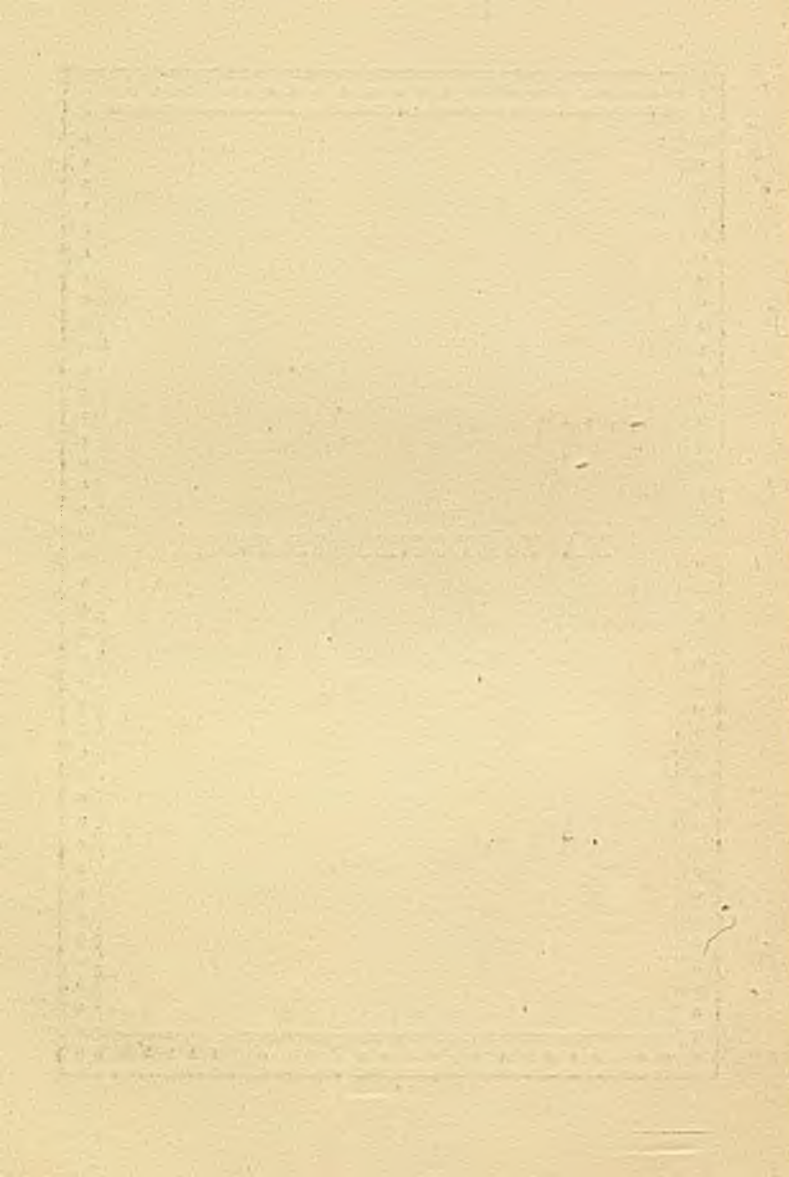
jednak, żeby te analogje były szczególnie przyjemne!

Wróżki są wszechmocne. „Daj mi punkt zaczepienia, a poruszę ziemię,” rzekł Archimedes. Dajcie mi moc stu wrózek, a poruszę Polskę, bo one i tylko one potrafią zrobić przewrót w mózgach i działać, gdyby zechciały, w szerokich masach to, czego nie potrafi zrobić książka, dziennik, ambona i sąd!

Wróżki są to istoty mądre. Liczą bowiem na głupotę ludzką, a jeszcze nie przegrał w totalizatora życia ten, kto na nią postawił.



NA ZIELONEJ TRAWIE.



Pprzed mojemu oknami było wczoraj wielkie zbiegowisko. Zlecieli się zewsząd ludzie, aby oglądać krowę, która warjowała. I to dość nagle, na ulicy. Z początku do rogatki szła zdrowo i spokojnie. Gdy zaś weszła do miasta i zachłysnęła się kurzem Neumana, gdy ujrzała straszliwie ryczące Fordy i całą marność urbanizmu, dostała napadu szału. Stanąwszy na tylnych odnóżach, zaczęła ryczeć, potem zaryła się melancholijnie racicami w rynsztok przyuliczny i wreszcie powiedziała sobie, że nie pójdzie dalej. Stwierdziłem, że nie prowadzono jej wcale na rzeź, tylko do obory w mieście, mimo to żadna siła nie była w stanie ruszyć krowiny z miejsca. Po długich wy-

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

siłkach okutano łeb nieszczęśnicy czarnemi szmatami, spętano za rogi z dwiema innemi krowami i popędzono w miasto przemocą.

Patrzyłem na to wszystko z głębokiem i tkliwem współczuciem. Bo ta krowa miała zupełną rację, nie chcąc w lecie zmieniać obory wiejskiej na miejską. Lato nie jest poto, aby siedzieć w mieście. Ta krowa to my wszyscy. Stajemy na tylnych łapach, zaczynamy ryczeć, uciekamy, i tylko konieczność, zarzuciwszy nam na łeb czarną szmatę obowiązku, zmusza do powrotu i pozostania.

Lipiec stworzył pan Bóg poto, żeby się cieszyć makiem w zbożu i jarzębiną w lesie,

żeby wypuszczone z kazamat miejskich oczy porozrzuć po łanach zboża,

żeby miast po parkietach pokoju deptać po ścieżce leśnej,

i tłuc wiosłami szybę jeziora, w którem przegląda się twarz gorącego lata,

a cały mózg przemienić w szumiącą łakę,

i usiąść nad brzegiem rzeki i liczyć za wzorem „Fantasia“ Mussetowskiego płynące fale: jeden, dwa, trzy, pięć, ośm, dziesięć.

Bo zaprawdę, po stokroć przyjemniej jest kąpać się do syta w karpackim Dunajcu, aniżeli w lwowskim Aleksandrowiczu, który urzęduje tylko przez kwadrans na dobę.

I milej wsluchiwać się w pogwarki szypotów rzecznych, niżeli w potępieńcze jęki magistrackiego wodociągu, który wyjąc natrzęsa się jeszcze z człowieka, doremnie kręcącego kurkami w łazience.

To samo powie wam zresztą wyraz wszystkich oczu kobiecych. Przy pewnej wprawie można bowiem tych miłych przyborów używać także jako kalendarza. Krótko i dobitnie jest tam zawsze wypisane hasło sezonu i tęsknota dnia. W styczniu mówią oczy kobiety: „tango“, w lutym: „murzyn“, w marcu obowiązują kapelusze ze słomki, w lipcu kapelusze z filcu. Niedawno patrzyłem z nabo-

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

żeństwem, jak roziskrzzone oczęta milej pani obejmowały przepyszny łan dostatej pszenicy, obok której właśnie przejeżdżaliśmy.

— Perły! perły! wołała rozmiłowana widokiem kłóśnych zbóż, a ja podziwiałem zarówno niezwykłą jej wrażliwość na bogactwa ziemi naszej, jak i bystrość kolorystycznej obserwacji, bo łan pszenicy skąpany w słońcu można ostatecznie, od nieszczęścia, przyrównać do roztopionej, gigantycznej perły.

— Futra! Futra! wołała dalej dama i to mnie już trochę zastanowiło, wobec widocznego braku podobieństwa między futrem i kłosem.

— Dlaczego właśnie futra? spytałem nieśmiało.

— Jakto dlaczego? Dlatego, że perły i futro kupi mi mój mężulek, gdy tylko sprzeda swoją pszenicę. Ach panie, jak jak lubię futra!...

Te futra przypomniały mi o molach, mole skojarzyły się z naftaliną, nafta-

*** NA ZIELONEJ TRAWIE ***

*lina z szafa, szafa z biurkiem, nad
którem więdnie mózg, obity patykiem
kanikuły.*

I uciekłem na trawę.

Jest nas wogóle troje: słońce, trawa i ja. Po nosie łązi mi biedronka, po karku jakaś inna mrówka. Bardzo nam razem dobrze. Najpierw dlatego, bo ta trawa leży daleko, pięćset wiorst od cywilizacji, pięćdziesiąt od kolei, a dziesięć od ludzi wogóle. Powtóre dlatego, bo jest zieloną trawą, t. zn. nie ma nic wspólnego ani z szarą kamienicą, ani z białym papierem, ani z czarnym atramentem. Przyjemność niewysłowna, której żadnem piórem nie opisze, chybaby kłoskiem żyta na kapuścianym liściu. Ale i tego mi się nie chce. I oto jest najważniejsze, decydujące i zasadnicze słowo, hasło i parol dnia, wypisane powszedy na nieboskłonie, na po-

wietrzu, na czarnej ziemi, na skrzydłach milczącego wiatraka: Nie chce mi się, nie chce mi się! Wogóle niczego. Co najwyżej zanurzyć się po szyję w bezwładnem lenistwie i utylać się w beztrosce. (Beztroska będzie udana, ale trawa o tem nie wie).

Skoro się jednak gdzieś przyjedzie, trzeba się przynajmniej rozpakować. Najuciążliwszą rzeczą jest dla mnie zawsze rozpakowywanie tych wszystkich myśli, które się z sobą przywiozło. Wiadomo, wlecze ich się zawsze za człowiekiem cały tabor, cały dywizjon taborów, uprzykrzony, natrętny. Wypadałoby je tedy rozpakować, przewietrzyć, ułożyć.

Tymczasem ani mi się śni. Położyłem się na trawie i nie mam wcale zamiaru jąć się tej pracy. Nie zacierając do środka, wyrzucam cały bagaż z mózgu. Idźcie sobie, wynocha! Te myśli co są smutne, niech się tam gdzie na polu pocieszą, te co utrapione, niech mi się nie wazą wracać bez uśmiechu, a te co paskudne, niech zdrowe pozdychają.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Leżę i patrzę, jak sobie poszły. Została tylko jedna, głupiutka. Lecz wkrótce i ona także ucieka mi w proso. Pit-pi-lit! Nie będę jej łapał. Nie chce mi się.

Bo my tymczasem, ja, trawa i słońce, wyścielimy sobie pustą mózgownicę ślicznym chwastem wsiowym i wymościmy zielskiem rozmaitem. Będziemy myśleć inaczej. Wyłącznie na zielono! Wyłącznie na zielono!

Słoneczko grzeje „sielnie.“ Czuję jak podnosi kłosa żyta, pochylonego przez wczorajsze deszcze, i czuję, jak mnie rozkleja. Rozmaite chmurki płyną sobie po niebie i układają się ściśle tak, jak im przed stu laty nakazał pan Mickiewicz w „Panu Tadeuszu.“

Co spróbuję myśleć, to mi słońce przerywa, a trawa mówi: sza! Najmniejsze, nawet blahe myślatko urywa się w połowie, i wcale nie myśli zostać dużą myślą i przestaje istnieć, zanim przyszło na świat.

Zdaje mi się, że ja jestem kobietą, a promień słońca jest niedozwolonym

rękoczynem ginekologa, który zabija, jak to się dziś mówi okrągło, „kielkujące życie.“ Leżę i patrzę, jak powiedziano wyżej. Lasek, hreczka, piasek, potem buraki, znowu hreczka, potem znowu lasek. Za tym laskiem jedzie linijką panienska. Może Pan Bóg da, że tu do nas nie przyjedzie!...

Tuż obok mnie, na lewo rozpiera się i szumi rzecz inna, rzecz najprześlicniejsza. Uosabia siłę, bogactwo, rozkosz bytu. Ciężka, muskularna, obfita. Stania się, dyszy radośnie. Czeka rozwiązania. Ma bukiet maków na dorodnej piersi. Ostrzyżona „à la garçonne,“ zdrowo opalona na miedziany kolor. Kreolka naszych pól, królowa naszych zbóż: pszenica, pszenica, pszenica!

O, kobieto! o! Naśladujesz rozmaite nieprzyzwoite rzeczy w przyrodzie, a gdybyś tak raz spróbowała wziąć jako ideał pszenicę? Mówiliby ludzie: Dorodna, obfita, muskularna, jednym słowem: pszenna! I szumiałabyś sobie, ślicznie

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

na miedziany kolor opalona. Słońcem, nie czarnym pudrem. I nie do tapety podobna, lecz do razowca.

Po łanie pszenicy biegają wiewy poranka. W takt ich zaczynają szumieć ciężkie kłosy. Szumią powoli, jak wielkie damy, wyniośle. I dumne z urodzaju zdają się szeleścić: I co z tego, i co z tego, i co z tego!

Na prawo ode mnie rozpiera się lan żyta, które właśnie doszło i już rozpoczęło umierać cicho pod nożami żniwiarki, aby potem zmartwychwstać w półkopkach. Żniwiarka wymachuje rękami. Terkoce, zrzędzi i rżnie. Tańczą wachlarze, tańczą dziewczyny, konie i ekonom. Strasznie śmieszny jest ten ekonom, aranżer dancingu w życie. Ma o tyle za długie nogi, o ile za krótkiego konia. Myszata konina pęta mu się w międzykroczu. Wygląda tak, jak gdyby chodził konno.

Lasek, hreczka, buraki. A pod burakiem siedzi pędrak i żre. Liście kładą

się na zagonie, omdlałe z bólu. Burak umiera. „Uważajcie, bo serce stłuczone“ mówi gdzieś Sully Prudhomme. Uważajcie, bo burak zjedzony. To gorsze. Ten żarłoczny rabuś, który wgrzył się bez rątku w biust buraczany, ma białe rozdęte cielsko i paskudną, kleistą, żółtą głowę. A kiedy go przychwycić po wyrwaniu buraka i zdemaskować, łypie oczyma jak rzeźnik i śmieje się cynicznie. Drugi taki zwierz nazywa się skoczek sześciorek. Ten pracuje w życie. Robi to samo, co pędrak, ale po cichu, nie rzucając się w oczy. Nie znam zapatrywań pędraka i skoczka i nie wiem, który z nich należy do „Wyzwolenia,“ a który do mniejszości narodowej.

Tymczasem panienska przecież przyjechała linijką. Tam jest także troje: linijka, konik i ona. Myśl o paniencie ugryzła mnie w serce. Jak to dobrze, że nie jestem liściem buraczanym, musiałbym zaraz zwiędnąć. Wogóle linijka na giętkich resorach, dobrze wyścielona, to

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

wehikuł milutki, a panna na linijce, zajęta pilnie powożeniem, to jedna z tych form, w których kobiecość wydaje się rzeczą przyjemną. Siadłszy okrakiem na linijce, po za słodkim furmanem, możesz jej gadać, co się zamarzy, a kobieta nic ci nie robi, bo nie może przecież wypuścić lejców z rąk.

Mimo to dylemat, który w tej chwili powstał: trawa czy kobieta? zostaje rozstrzygnięty na niekorzyść tej ostatniej. Linijka odjechała. Zostałem na trawie. Lecz i „dolce far niente“ skończone. Już nie mogę nie myśleć. Tysiąc kłopotów, wątpliwości, trosk, zapytań legnie mi się w mózgu i zasnuwa czarnym welonem zieloną beztroskę poranka.

Wątpliwości, kłopoty przeróżne. A więc: Wczoraj wieczorem kura zniosła bardzo dziwne jajko. Malutkie, całkiem inne, brunatne, słowem: ostatnie na pożegnanie. Więcej już nigdy jajek znosić nie będzie. Bardzo mi przykro.

Maki na Wołyniu mają odrębny ro-

dzaj purpury. Nie wiem dlaczego są czerwieniejsze od wszystkich innych w Polsce?

I także nie wiem, gdzie szukać mrówczych jajek. Rzecz jest pilna, bo jeśli ich dziś nie znajdę, to dwa ostatnie piśkłęta kuropatwy, które wczoraj przyniesiono z pola, zginą. Stara kokosz ani myśli zaopiekować się niemi. Cztery już zdechły. Podejrzewam, że nie bez przyczynienia się ze strony kokoszy.

W ślad za linijką przybiegła Żmijka. Obwąchuje mnie starannie i po raz trzeci z rzędu czyta z ogromnem zajęciem list, który na mojej skarpetce wypisała we Lwowie jej rodzona, bliźnia siostra Myszka. Siostry nie widziały się od lat czterech. Myszka, moja ukochana jamniczka, jest w każdym calu suczyną z miasta, czyli innemi słowy: istotą przedwcześnie zestarzałą, zdenerwowaną, gorzką. Kłębek nerwów niespokojnych, warjotka. Najwyższe jej marzenie to szczur w piwnicy. Kiedy teraz patrzę na Żmijkę, która

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

nigdy ze wsi nie wyjrzała, widzę całą przepaść różnicy. Spokojna, zdrowo-głupia, zrównowazona, dorodna i czarna jak heban! Używa życia bujnie, szeroko, z kurą i polnemi myszami. Zmęczone oczy i siwa mordka mojej Myszki, która została we Lwowie, mówią mi, że miasto jest wogóle barbarzyństwem i ósmym grzechem głównym. Ot, co. Problem zasadniczy.

Tymczasem dokonał się straszliwy mord. Noże zniwiarki obcięły skoki i słuchy zajęcowi, który sobie w życie spał. Z pomiędzy ofarbowanych ramion wyciąga fernal kadłubek tego zajęcia i śmieje się. Jakoś bezmyślnie i głupio. Djabli go wiedzą, co on tam w środku myśli.

Leżę, patrzę i nurzam się w lenistwie. Zniwiarka macha rękami w powietrzu, pszenica dojrzeła. Ekonom chodzi konno po polu. Myśl, co uciekła w proso, nie wraca. Pit-pi-lit. Popołudniu czeka mnie wielka przyjemność. Będziemy podbierali pszczołom miód.

Słoneczko grzeje. Dobre słoneczko.
Przedtem mnie rozkleiło, teraz skleja.
Oczy do snu skleja. Ramiona żniwiarki
wydają się dźwignią maszyny drukar-
skiej, a poganiacz coś mówi do chudego
konia. Po nosie łązi mi biedronka, po
karku jakaś inna mrówka. Jest nas tu
wogóle troje: słońce, trawa i ja.

Popołudniu na wsi. Drewniany kościółek, stareńki już bardzo, już aż popielaty i zielony ze starości, jest zamknięty, mimo to z twarzy ks. proboszcza widać, że będzie jakieś ważne nabożeństwo. Zaczął się odziewać, jakby do uroczystej celebry. Zakocił dziwacznie starą, zieloną ze starości sutannę, na głowę włożył siatkę drucianą, rękawy obwiązał powrózłami, potem wziął do rąk dymiący podkurzacz, z którym właśnie przydreptał przed chwilą organista.

Widzę, że we wszystkim, co tu jego-
mość z organistą czynią i co czynić będą,
jest jakaś przedwieczna moda i obowiązujący uroczyście obyczaj. Bo też to, co się za chwilę rozpocznie, jest przedwieczne,

starsze od wszystkiego, od tych tatarskich lochów, które biegną pod kościółkiem, od niego samego, od księżej sutanny wogóle, od Polski, słowem od wszystkiego, nawet od lanu pszenicy starsze i od drzew owocowych w sadzie.

Najdawniejszy obrządek, dawny, jak ziemia, kwiaty i człowiek. Święto lata. Miodobranie.

Poszli obaj, jegomość z organistą, także samo przyodzianym, do pasieki, zanurzyli się w fale dziwnego pobrzęku, obchodzą małe domeczki, czyniąc coś przy każdym z nich. Wynoszą złotołśniące ramki, otrzepują je najtroskliwiej, aby snać nie urazić pilnych pracowników, aby nie uczynić szkody białym żywotom na plastrach, z których wynijdą młode księżniczki. Nie spieszą się, mają czas. Pasieka jest malutka, ulów w niej tyle, ile apostołów. Potem wkładają ramki do wielkiej beczki, miodarki. Zgrzyta zarzewiała korba, przyrząd z czasów króla Cwiczka, ramki wirują. Czarne ściany

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

miodarki błyszczą, jak asfalt po ulewie. Skropił je szybki, rześisty, złoty i wonny deszcz miodu, posikującego z plastrów.

Pachnie. Poszerza się naokół ten zapach śliczny, najmiłszy, z niczem nieporównany. Tak chyba pachnie z bliska słońce i radość. Tak pachnąć musiało u Piasta, kiedy doń przyszli aniołowie. I taki zapach miała Rzepicha, kiedy była młoda. Choć to jest tysiące wiorst od Gopła i tysiące lat, widzę ją. Szczerzy białe jak rzodkiew zęby i śmiejąc się, przekomarza się z niebieskimi gośćmi.

I czemuż Anatol France urodził się w Paryżu, nie zaś w Polsce? „Wyspa pingwinów“ wzbogaciłaby się motywem Kruszwicy, do „Buntu aniołów“ przybyłyby dwie nowe postacie.

Stężona woń polatującego z plastrów miodu jest kroplą wody styksowej i pozwala, a nawet rozkazuje zapomnieć o wszystkim innem, o wszystkim, co nie jest ulem, barcią, miodem i pszczołami.

Mało wiem z tego wszystkiego, co się tu dzieje i brzęczy. Nic nie wiem o pszczołach. Celebrans święta lata, ks. proboszcz nie powie mi i nie objaśni, bo jest zajęty. Znam pszczoły tylko ze słyszenia, z tego co mi o nich opowiadał twórca „Niebieskiego ptaka,” sam też lazuruowy Maeterlinck.

Maurycy Maeterlinck patrzył przez trzydzieści lat w szklany ul z firankami i myślał długo, jakiby to wspaniały poemat z życia pszczoł stworzyć. Myślał i wreszcie prostem, najprostszym słowem opisał to, co w ulu widział. Któż nie zna „Życia pszczoł?”

„Przez pszczoły dochodzimy do zrozumienia szczęśnych chwil, jakie nam daje przyroda. Temu, kto je zna i kocha, lato bez pszczoł wyda się smutne i tak niepewne, jak gdyby nie wydało na świat ptaków i kwiatów.“

Tak mówi Maeterlinck. I dalej jeszcze: „W imię czegoż to sto tysięcy dziewic podejmuje dobrowolnie takie brzemię

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

pracy, jakiegoby nie uniósł żaden niewolnik człowieczy pod razami bata. Dlaczegoż to wyrzekają się pszczoły snu, rozkoszy miodu i wywczasów brata swego, motyla? Mogłyby przecież żyć jak on. Nie popędza ich do pracy głód. Na pożywienie starczą każdej dwa lub trzy kwiaty. Czemuż tedy oblatują dwieście do trzystu kielichów, gromadząc skarby, których słodycz pozostanie im zupełnie nieznaną?“

Nie wiem w imię czego, nie wiem dlaczego. Nie znam wogóle pszczół. Ale wiem, dlaczego nie wiem. To jest bardzo chytra intryga. Intryga tramwaju, pudru, telefonu, intryga brylantyny i kaloszy — intryga karłowatej cywilizacji. To ona uczyniła tak, aby człowiek nie wiedział o tem, co się dzieje w ulu. Dlaczego tak brzydko uczyniła? W własnym, dobrze zrozumianym interesie. Bo się wstydzi swojej małości i mizerji, bo nie chce ujawiać swej niższości, bo nie ma się czem pochwalić.

Uczestniczę dalej w świątecznej uroczystości na czas lata. Słysząc zewsząd gorączkowy pobrzęk pospiechu. Zadyśzane, zwinne, pracowite istotki śpiewają spolem hymn na cześć słońca i wysiłku. Pięćdziesiąt tysięcy pracujących dziewczic! Śpiewają i przepowiadają sobie zasady swojego światopoglądu, powtarzają prawa pszczelej konstytucji, która przewyższyła granice moralności człowieczej i wzniosła się na poziom tak wysoki, że ani marzyć ludziom o jej naśladowaniu.

Śpiewają, że najwyższą radością istnienia jest wyteżona, aż do poszarpania skrzydeł praca, a najśłodszą ucieką, uciecha gromadnej, bezosobistej ofiary.

Śpiewają o tem, że nie może być wielkiej miłości tam, gdzie niema wielkiej poezji, więcej jeszcze, że dopiero ten, kto się najwyżej ku słońcu wzniesie, uprawniony jest do ubiegania się o prawo miłości. (Wszystko to wam bliżej wy-

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

tłumaczy, biegły komentator pszczelej konstytucji, Maeterlinck).

Smierć trutniom, które się opily miodem, śpiewają dalej pszczoły, a cześć, najwyższa cześć królowej, bo ona jest reprezentantką serca, pozostającego w ulu pod władzą rozumu, bo ona jedynie podejmie lot miłosny ku słońcu.

Życie pszczół jest pieśnią, symfonią słońca, barw i szczęścia, a życie człowieka...

Prawo rasy pszczelej wie dzie je ku radosnemu zadowoleniu, a prawo rasy ludzkiej...

„*Apis apidi homo*“ pszczoła pszczole człowiekiem — mówią zapewne pszczoły wówczas, gdy się znajdują same po za ulem i jego ustawą.

Gdzież jest na świecie taki gromadny szal poświęcenia, który w ulu władnie córkami słońca? Gdzie tak niesłychane poczucie ofiarności, żeby w imię jakiegoś wyższego nakazu odbiec nagle swoich skarbów i zostawić je na użytek innym?

Pszczoly brzęczą, cywilizacja wstydy się. Spokojna jest, bo zdołała wmówić w nas, że to sprawy blahe i mało znaczne.

Czy nie uważacie państwo, że pszczoły są tendencyjnie i systematycznie pomijane w prasie, w gazecie, w kinie? Nietylko nie robi się im żadnej reklamy, ale wogóle nie wspomina się o nich wcale. Czy nie uważaliście, że w gazetach nie pisze się nigdy o tem, co robią dobre i pilne córki słońca, a zawsze do sytu i przesytu o tem, co robią źli i leniwi ludzie. To wszystko płynie z intrygi.

Chodzi Emil Zegadłowicz po bezkidzkich wierchach i między różne powsinogi, aby wyzwolić poezję obecną z brudnych powijaków urbanizmu, z zatęchłych szmat szablonu, a czemuż nie pójdzie do ula, moiściewy? W ulu jest tysiąc porad i lekarstw rozmaitych, słodkich i słonecznych. Jedne na neurastenję, drugie na histerję, trzecie na kobietę.

W ulu jest tysiąc porad, ale my, za-

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

miast pszczół, wolimy naśladować robaczki świętojańskie.

Dlaczego panny nie zajmują się ulami? Możliwy przecież obmyśleć śliczny i oryginalny model kostjumu na miodobranie.

I wogóle gdybyśmy więcej dbali o kultywowanie cech narodowych, płynących z najgłębszej głębi naszej rasy, byłyby już wogóle dawno jakieś narodowe święta pszczół, osadzania rojów, ciągnięcia miodu. Wogóle.

Choć to z drugiej strony lepiej, że ludzie nie zajmują się pszczołami, bo potem, w miarę postępu wynalazków, mogłoby się zdarzyć tak, pewnego pięknego poranka, że ludzie zajęliby miejsce pszczół w ulach.

Ładnie byłoby, no! Gdyby tak nagle dziesięć tysięcy ludzkich dziewic skupiło się w jednym celu, na jednym, ograniczonym miejscu!! Najpierw zakłudyby żądlami królowę, a ta królowa nie czekałaby wcale na chwilę lotu miłosnego

w słoneczne wyże i nie dokonywałyby wyboru kochanka, jednego z tysiąca, w niedostępnych chmurach, lecz puściłaby się zaraz na miejscu w ulu, z pierwszym z brzegu trutniem w buduarze. Wolnoby jej było, bo to przecież królowa.

Gdyby ludzie byli pszczołami!... Zaczęliby naprzód narzekać na położenie geograficzne pasieki, wprowadzili ośmiodziesiętny dzień pracy, potem wybuchnąłby strajk, potem sprzedaliby pasiekę brodatym trzmielom możeszowym, potem zrobili ugodę z trzmielami. Bardzo rychło znudziłoby się im naturalnie żmudne szukanie kwiatów po łąkach. Zaczęliby produkować miód fałszywy. Na końcu, ule pożarłyby się między sobą i miodu na świecie nie byłoby wogóle.

Gdyby się naród pszczeli zamienił z narodem polskim, w Polsce byłoby dobrze i słonecznie, ale źle i smutno działałoby się w ulu. Anatol France zapewnia, że czas pszczół i wogóle owadów przyjdzie jeszcze i owdładnie światem ludzi.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

... Tymczasem na zielonym ze starości kościółku położyły się późne, przed zachodnie promienie słońca. Dzwonnica przeżegnała się i jąła obwieszczać Anioł Pański. Ksiądz proboszcz zdjął maskę i wyjął brewiarz. Wyrazu twarzy nie zmienił. Modlił się tak, jak przedtem, w pasiece.



KOBIETA I JEJ DOSTĘP DO
MORZA.



Idzie się zwyczajną, najzwyczajniejszą drożyną polną, niby z Lubyczy do Belzca, albo z Kozich Szyjek do Kaczyc Pysczków, albo gdziekolwiek indziej. Na polu kończą podawać żyto na drabiniasty wóz. Faliste pagórki opadają w kwaśne łąki, zagony kartofli lub ugorne wądoly. Tu i tam zagajniki brzoź i olszyny, tu i tam kępy żarnowca, jałowca i wrzosów, wrzosów bez końca. Krasula, trzy owce, brudny pastuch.

Z pola w piasek, z piasku w lasek. Najzwyczajniej, najzwyczajniej. Na wzdmuchach gromadki sosen amerykańskich, takuteńkie jak w Rawie ruskiej. Za pięć minut będziemy w domu, mówi zdumiony hreczkosiej z pod Zamościa,

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

który idzie ze mną i dziwuje się. Pagórki falują i wznoszą się. Coraz więcej żarowca i wrzosów, a wreszcie las, mchem wyścielony, wymoszczony, podszyty. To jedno może tylko dziwne w tym lesie, że świerki tabetyczne, gołe są z jednej strony, że sosny wydęte w kabłąk od wiatru.

Za lasem coś szumi i huczy. Co może szumieć za lasem? Pewnie tor kolejowy i pociąg pospieszny, bo huczy tego, pewnie młyn, bo młynarz puścił wodę na stawidła. Nic dziwnego tedy, że huczy.

Jeszcze sto metrów i drożyna się kończy. Ni stąd ni zowąd na białej brzozie tabliczka: „Przejdźcie na brzeg.“ I koniec. Mszyste pagórki spadają pędem w urwisko, piasek cwałuje w dół. To nie młynarz i nie pociąg pospieszny za świerkami.

Co jest za świerkami, tego nie powiem, bo nie potrafię. Jest sezam seledynowych blasków, bezmiar srebrno-zielonej lawy, jest raid zmaczonej piany, wieczysty grzechot, szum i zgiełk, jest pomarszczo-

KOBIETA I JEJ DOSTĘP DO MORZA

na i bura, jednako jak okiem sięgnąć, groźna, jednako w słońcu chmurna twarz Bałtyku.

A przecież o sto kroków przedtem były kopice siana i sosny na wydmuchu i żyto kiepskie, jak to zwyczajnie na mazowieckim piasku.

A jeszcze kwadrans temu byłeś w Kaczycach Pyszczykach i Kozich Szyjkach.

Nie marzyłem nigdy o takim osłepiającym dziwowisku, o takiej niepojęcie nagłej, fenomenalnej czarodziejskiej odmianie pejzażu. Przecie do Adrjatyku jadąc, już godzinę naprzód wie się i czuje w powietrzu, że coś będzie, że będzie Adrjatyk. Przecież na tym samym Bałtyku Zopoty są tak głupio, tak idjotycznie i tak szablonowo morskie. Nie myślałem nigdy, że nasze morze sąsiaduje o miedzę z krasulą i drabiniastym wozem, że jest tak bliskie wrzosów i sosny na wydmuchu, że tak bezpośrednio i cudownie wynika wprost z krajobrazu. Polskie morze, jak Boga kocham!

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Morze, które ogarnia, porywa i zgniat, morze najrdzenniejsze nasze, najczyściej i najcudowniejsze polskie. Tam, kędy nie dochodzi ani sleeping, ani kelner we fraku, tam gdzie go mało kto szuka, a jeśli znajdzie, to znalazł przypadkiem.

Trzebaby, aby z najgłębszej ojczyzny, od wschodu i od południa, od hucznej Warszawy, od ślamazarnych Sukiennic dyrdali tu ludzie pielgrzymkami, piechotą i przechodzili na klęczkach ten ostatni kilometr po wrzosach, mchach i żarnowcach!

Od trzech stron widnokregu gnają ku nam szaro-zielone zwały i belty o białych grzywach, daleko, daleko na huczającej łące pasą się białe i niedobre baranki. Ruchome terasy pędzą. Dmą się, rosną wzwyż, pęcznieją, zlewają się, przelewają w głośno-szumiących, strasznie bezmyślnych orgjach. Nie bójcie się jednak. Bo im się więcej wydymą, tem bardziej za chwilę spokornieją, zginą w piasku

KOBIETA I JEJ DOSTĘP DO MORZA

malutkie i wrócą zpowrotem do zgiełku, zasłuchane pilnie w rozkazy słońca i wiatru, które społem komenderują pulkami fal. Padnij, wstań, wzbij się i pływ, przepadnij, zgiń i wróc, komenderuje wiatr i mąci architekturę fal. Bądź modrą, zmień się w szmaragdy, mówi do fali słońce i niby wszechwładny minister reform rolnych dzieli lany i pola i narzuca im barwy na morzu. Te będą bure, tamte brunatne, te żółte, jak jazłowieckie wyłogi, za godzinę roztopi się wagon perel, lub roziskrzy popołudniu na horyzoncie, pod samem słońcem srebrna lamówka.

A teraz pójdziemy samym brzegiem fali boso. Ramię w ramię z żywiołem, już w morzu a jeszcze mimo morza, słońce mając przed sobą. Pójdziemy brzegiem fal, po skośnych taflach, ślicznie wyglądzonego piachu, taflach, które ledwie, ledwie wynurzają się z nurtów.

O migotliwa, srebrem drgająca serpentyno! Jak okiem sięgnąć wiruje przed oczyma wąska, wichrowata masa

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

srebra, rozlewającego się po piachu tam i sam. Języki, wężyki, zygzaki, sznury generalskie na piersi Pana Boga. Na tafłę wbiegają co chwila rozmigotane procesje ostatnich przyziemnych fal, a jedną będziemy mieli, idąc zawsze wokół nóg.

Wybiega co chwila z głębin zielonego zgiełku i zmienia płat gładkiego piasku w wielkie lustro. Tak jest przed tobą, a gdy się obejrzysz jest inaczej. Piasek staje się hektarem masy kakaowej. Szlifiernia luster, fabryka czekolady. A to wszystko z rozkazu słońca, które patrzy z góry i komenderuje. Teraz inaczej, za godzinę inaczej, jutro inaczej. Potem przyjdzie wiatr i zmieni ławicę w kamieniec, a kamieniec pokryje piaskiem. Strasznie głupią jest praca słońca, wiatru i morza na Bałtyku.

Idziemy śladem srebrnych zygzaków, idziemy brzegiem fali boso, aż do zupełnej zaguby w bełkocie i srebrze, w jazgotliwej eurytmji fal. Nienasyt morza

KOBIETA I JEJ DOSTĘP DO MORZA

popędza nas dalej. Jest jasno i srebrnie. Nawet wrony są srebrne i nazywają się mewy.

Daleko, daleko, z głębin zielonego horyzontu wynurzył się biały kadłub z wieżycami okrętu, wlokącego warkocze dymu za sobą. Może płynie do Hull, może do Kopenhagi. Srebrna fala wyrzuciła na brzeg butelkę z dziwną etykietą. Butelkę z szwedzkiej esencji octowej i kawałek drzewa korkowego. A na górze o sto kroków wrzosy.

Z początku szliśmy zygzakiem, bo tak kazano morze, teraz idziemy zygzakiem, bośmy się opili srebrem, szumem i falą. Hreczkosiej z pod Zamościa umarł w butach, włożył buty i poszedł na brzeg. Nie może się ani rusz doliczyć, ile pudów ryb, po ileset złotych zebraćby można z Bałtyku, gdyby go spuścić racjonalnie.

Idziemy sami. Kilometr przed tobą, kilometr za tobą, ani żywego ducha, ani kulawego psa. Jak to dobrze, że moi rodacy mają tak mało pędu do Wielkiego

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Morza i tak mało potrzeby dostępu do niego! Idąc od Wielkiej Wsi przez Rozewie i Jastrzębią Górę do Karwji, spotkałem na kilkunastu kilometrach, może dwadzieścia, może pięćdziesiąt osób na wybrzeżu. Gdyby urządzić żniwa w 5-kilometrowym pasie wybrzeża, wypadłoby najwyżej trzy ćwierci letnika z morga! Jakie to rozkoszne, jakie groźne i niepokojące zarazem!

Już teraz wiem, dlaczego Conrad pisał po angielsku. Conrad, który powiedział: „Morze jest dla mnie celem istnienia, okręt jest dla mnie przedmiotem miłosnego kultu!“



Idąc tak brzegiem fali boso, granicą ziemi i morza, stanąłem nagle jak wryty. Niepokalanie gładka tafla masy kakaowej była w jednym miejscu zdeptana. Ponieważ czytałem *Robinsona Kruzoa*, poznaję odrazu, że to ślad stopy ludzkiej na piasku. Tędy szedł najwidoczniej człowiek! A więc to ty, Piętaszku? Jak się masz, czarny idjoto! Ale z Piętaszkiem jeszcze coś szło. Wszelako nie są to już odbicia stóp ludzkich. Widać tylko zgrabne koniuszki palców, potem nic, a potem malutką, foremną, pachnącą piętkę. Zdebiąłem. *Robinsonie*, co to znaczy?! Palce ludzkie, piętka ludzka, stopy brak. Widocznie przechodził tędy jakiś niecały człowiek!...

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Przyśpieszyłem kroku, biegnąc śladem dziwnych półstópek. Dziwne to były sprawy. Po jakimś czasie morze wydało mi się całkiem inne. Ani groźne, ani szumne, raczej uprzejme i pachnące. Fale grały naprzemian to „Ciotkę“, to „Marchettę“ i rozpylały mdły zapach perfum „Mitsuko“, czułem, że gdyby tu uderzyć miał piorun, byłby to słodki piorun w kratkę, wiatr dotąd północno-zachodni, zmienił się najpierw w szypr, potem w „mon boudoir“, a wreszcie zawył niemodnym huraganem l'origanu. Mare nostro! Ze zboczy górskiej zbiegały pędem mniejsze i większe stadka, różnobarwnie zawiniętych istotek w czepkach, przepaskach i bandinettach. Las odsyłał je z przyjemnością ku morzu, by móc wreszcie odetchnąć swobodnie. Piaseczysta plaża stała się w oczach kwietną łąką, a morze włożyło z grzeczności i dla towarzystwa modny kostjum z zielonego bezmiaru wód, obsyty na brzegu horyzontu srebrną lamówką słońca.

KOBIETA I JEJ DOSTĘP DO MORZA

Panie włożyły kostjumy także i jęły ukladać się na piasku. Jak okiem dojrzeć, rozpościerał się przedziwny kraj bogów, zwierząt i ludzi. Co tu tego, co tu tego, nie naliczyłby wszystkiego. Każda z innego względu śliczna, rzadko śliczna, jak zachód słońca na morzu bez chmur. Na lądzie trzebaby dodać obowiązkowo: śliczne jak ptaszyny, jak kolibry, tutaj zaś koloryt lokalny i fauna Bałtyku każe powiedzieć: śliczne jak foki. I nie pojmuję, czemu Jack London jeździł aż do cieśniny Behringa, aby się rozkoszować figlami tych miłych i przyjemnych stworzeń.

A zresztą nie same fokusie tylko. Również rusalki, aligatory, rusałeczki, kiki-mory, lub czarne, kręte żmijki morskie, lub ogromne syreniska i dziwożony. Gdzie-niegdzie zwyczajny lądowy krokodyl z Wądołów Dolnych, albo z Bohorodczan. Zkolei widać jakby przeróżne automobile. Smagłe, wiotkie limuzynki, znówż Fiaty (najlepsze na piasku mor-

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

skim), tańsze od nich Fordy i ciężkie Daimlery, po biodra w ciepłym piaseczku zagrzeźnięte. 60 HP, sześć cylindrów. Obfitość wielka, wybór ogromny, a gdzie jest bab tyle, tam muszą być babsztyle. Trudno. — Uda, biodra, nóżęta, miednice, półwyspy i przyładki różowej nadziei, pomieszane i zwiłkane, jak polszczyzna w pomorskiej depeszy.

I wogóle dopiero tutaj można ujrzeć bez obłonek kobietę w czystej formie. Kobieta na ładzie jest kobietą brutto, kobieta na plaży kobietą netto. Opakowanie i etykieta zostały na brzegu. Jedynym wskaźnikiem orjentacyjnym jest kolor wąskiej lamówki na czarnym kostjumie. Białe, srebrny, lila lub jakiś tam jeszcze. Spamiętać trudno, zapomnieć łatwo. Wszystkie mi się pomieszały. Wziąłem komisarzową za starościnę, rozwódkę za podlotka, nienawiść za miłość.

Panie plażują. Co to znaczy plażować? Również sprawa dość zawila. Pla-

KOBIETA I JEJ DOSTĘP DO MORZA

żować znaczy leżeć na piasku, leżeć na piasku znaczy opalać się, opalać się znaczy płonąć w żarze słonecznym, płonąć znaczy porywać mężczyznę, a porywać mężczyznę to znaczy leżeć na piasku. Plażować wreszcie znaczy przebywać w liczonym towarzystwie obu płci, twarzą do piasku, łopatkami ku niebu i fikającą nóżką mówić do suchego bałwana obok: forse que si, forse que no, gadaj do latarni morskiej.

Na plaży wypadają doskonale wróżby. Oto wróżbitka, groźna w oku, podobna do przeoryszy klasztoru w Żarnowcu, która przed 400 laty dzierżyła władzę życia i śmierci nad poddanymi, — patrzy w rozłożone karty. Otoczyły ją kołem, ona mówi do wiary:

— Mąż pani będzie miał córkę z obcą kobietą. Na pewno!

Tamta ryknęła, jak statek w czasie mgły:

— Nigdy! Prędzej uwierzę, że pani będzie miała syna z obcym mężczyzną!

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Młodzian, w kostjumie piegowatym jak skóra pantery, w czarnej siatce na czuprynie, emabluje damę, która przyczaiła się cicho na podobieństwo morza, leniwego przed burzą.

— Więc pan jednak uważa, że pomiędzy kobietą a morzem istnieje podobieństwo?

— Uważam. Oboje z początku męczą bardzo, lecz czasem człowiek się przyzwyczaja.

— Zatem kobieta jest obrazem morza.

— Niezupełnie. Raczej obrazą!

Zaryła się nóżkami w piasek i spojrziała na zuchwałego brata po piasku tak, jak gdyby jej ukradł cnotę i 50 gdańskich papierosów.

Ten bęcwał był istotnie niegrzeczny, bo każdy może sprawdzić, że panie na plaży nie próżnują. Jedna, typu szydełkowego, dzierga prawą ręką czepek, a lewą czyta Rodziewiczównę. Szydełko kupiła w Pucku, „Dewajtis“ przywiozła z Tarnopola i zagryza go czekoladą

KOBIETA I JEJ DOSTĘP DO MORZA

z Gdańska. Na każde dwadzieścia stron *Rodziejczówny* wypada około ćwierć funta czekolady.

Druga legła krzyżem na zimnym piasku i gorąco modli się do *Swarożycy*. Bo trzeba panu wiedzieć, że ja właściwie jestem poganką. *Swarożyc* był to potężny bóg pomorski, który władał słońcem i bujnością życia. Dama prosi go, aby pobłogosławił usiłowaniom profesora *Woronowa*, ten ci bowiem, wedle doniesień dzienników, głowi się nad problemem odmłodzenia starszych pań w sposób aby bezbolesny.

Trzecia czarna jest, jak uwędzony węgorz, a chmurna jak ci Niemcy, których wczoraj wysiedlali z Helu. Główkę wykręciła spazmatycznie ku morzu i jak sroka w kość patrzy w fale. Bardzo sympatyczna. Mówi, że jutro wyjeżdża. Całe szczęście, bo mogłoby być nieszczęście. Na Helu jedna tak samo patrzyła przez dwa dni, trzeciego zaś poszła daleko w morze, dobry kilometr, w kapeluszu, w

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

żakiecie, z parasolką w ręku. Ledwie ją odratowali, ale kapelusz poszedł!

Czwartej nic nie grozi, lecz mimo to powinno ją stąd wysiedlić ministerstwo zdrowia, bo zabiera spokój niezawinionym mężczyznom, którzy tu przecież przyjechali dla wypoczynku.

Szóstą zabiłem sam w krótkiej drodze, bez sądu, siódma powiedziała mi, że jestem strasznie miły i ofiarowała mi brelok z bursztynową flądrą w upominku.

Nagle krzyk i awantura. Po wielogodzinnej, swarliwej sieście panie zrywają się nagle i pędzą z krzykiem w morze na spotkanie bałwanów. Spuszczają oczy, rumienią się, a potem biegną dalej. Wiadomo, że do bałwana nie należy nigdy podchodzić przodem, bo można zostać ukąszonym w serce i umrzeć. Kobiety idą zawsze na spotkanie bałwana przodem i nic im to nie szkodzi. Bałwan zielenieje z wściekłości, dąsa się i szumi, ale daremnie, bo mała rączyna schwyła go tymczasem za białą grzywę.

KOBIETA I JEJ DOSTĘP DO MORZA

I żadna jeszcze od tego spotkania nie umarła.

Osobno żerują w słońcu poetki. Jedna, ślicznota, o chabrowych oczach i rozjęsknionym głosie, pisze wśród skwaru południa w biały dzień wiersze o księżycu. Coś w tym guście:

*Księżyc srebrne swe ręce na cały świat kładzie,
Wszystko jest z każdą chwilą piękniejsze i inne,
A my snujem marzenie śmieszne i dziecinne
O mojej przyszłej sławie, o Twojej ambasadzie.*

Opodal druga poetka. Większa (rozmiarami ciała) i barwniejsza (ma zielony czepek). Położyła się pół na fali, pół na plaży, na granicy ziemi i morza i lechtana ostatnim oddechem fali ginącej w piasku, deklamuje:

*Kto Ciebie miał przede mną
Ty śliczne zwierzę moje,
Czemuś mi w duszę wiał
Tęsknotę nadaremną
I przeczuć niepokoje.
Kto ciebie miał przede mną
Ty śliczne zwierzę moje!*

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Zwierzę to znaczy Bałtyk, wedle objaśnienia autorki. Ładna historia, nre-
ma co mówić! Urodzi się z tej miłości
syn Bałtyku: ryba, albo nosorożec z nie-
bieskiemi oczyma.

— *A będzie pan trzymał do chrztu?*

— *Kogo, nosorożca?*

— *Nie, tomik moich wierszy.*

— *Dziękuję uprzejmie. Już wolę noso-
rożca.*

— *Żegnam pana oziębłe, — i nie pa-
trząc, podała mi zimno dolną część lewej
nóżki na pożegnanie, bo leżała twarzą do
ziemi.*

Jeszcze dalej, kilometr poza wigwa-
mem poetek, gnieździ się na kępie wrzo-
sów inne stworzenie kobiece. Ma skośne
oczy i tatarską twarz z trójkątów. Murzy-
niątka z pińskich moczarów, Suzuki z Puc-
ciniego, albo Swentyna z „Beniowskie-
go.“ Tamte są rozkrzyczane, jak kinowy
afisz, albo piszą wiersze, ona nic nie
mówi i „co gorsza nic nie“... pisze.
Jest cicha, czarna i głęboko schowana pod

KOBIETA I JEJ DOSTĘP DO MORZA

żarzącym węglem spiczastych oczu. Ciągle coś mruczy do siebie, potem zwiera i rozwiiera smagle piąstki. Rozmawiamy.

— Proszę pana, proszę pana! Co ja mam właściwie zrobić? Bo ja się tak cieszę morzem i słońcem, że chciałoby mi się ciągle ryczeć i krzyczeć z tej uciechy. To znaczy, że ja nie mam kultury, prawda? To jest objawem braku cywilizacji. Dlatego ja nie jestem interesująca. Ot, co.

— Istotnie, droga pani, to zbrodnia. Powinna pani umrzeć.

— Tak? Wobec tego umieram. Żegnaj niewdzięczna cywilizacjo!

I rzuciła się w piasek, a ja zacząłem ją skwapliwie grzebać i zasypywać. Zasypywałem wzdłuż i wszerz, dokładnie i starannie. Jest to wogóle wielka przyjemność sypać na kobietę wiele piasku naprzód gorącego, potem zimnego. Wkrótce urósł nad stepową panienką tęskny kurhan stepowy, z którego, jak z otworu gilotyny, wyzierała tylko smagła głowina, zdobna w czarne spiczaste oczy.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Potem ogarnęło mnie znużenie grabarza i dosyt tego pachnącego morza. Wróciłem do domu. Drogę miałem daleką. Gdy zdążyłem do pensjonatu, słońce już zachodziło. Rozpalony do czerwoności balon opadał niżej i niżej, nareszcie zanurzył się do połowy w morze i zmienił w budkę suflera, zupełnie w pękata budkę suflera, z której morze zaczęło podpowiadać św. Piotrowi, jaką chce mieć jutro pogodę. Do fortepianu w jadalni zasiadło dziewczątko. Za chwilę ku wybrzeżu popłynął, jak co wieczór, cudowny pean, w którym się dziś streszcza wszystka miłość i cześć kobiety dla morza, słońca i żywiołów, miłość jednaka w Łucku i jednaka w Pucku, wspaniały hymn o zachodzie słońca na morzu, zaczynający się od słów: *A gdy zobaczysz ciotkę mą, to jej się kłaniaj...*

Flirt morski jest dlatego tak bardzo urozmaicony i tak uroczo różny od flirtu lądowego w Krynicy, bo toczy się zawsze „en trois,” we troje z przyrodą. Zawsze bierze udział w rozmowie ktoś trzeci, ktoś równie jak twoja pani zmienny i nieogarniony: fala. Fala trzyma naturalnie z kobietą. Coś jej tam (djabeł dojdzie, co?) szepce do ucha, wciąż wspólnie radzą i porozumiewają się. Dama, zawinięta w zielony płaszcz kąpielowy patrzy to na ciebie, to na szumiące szafiry, nie mówi nic, potem spuszcza oczy i czerwieni się, potem puszcza na wiatr płaszcz i słowa, znowu patrzy, znowu słucha i znowu się czerwieni.

— Czy pan uważa, że morze jest cza-

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

sem gwałtowne i poprostu owija sobie człowieka wokół palca? — mówi ona.

— A czasem jest milcząca i nic nie mówi — powiadam ja.

— A czasem kusi!... — mówi ona.

— Czasem zaś odpycha — mówię ja.

— Jest morze, które rozgrzesza — mówi ona.

— I morze, które usypia — mówię ja.

— Osiol! — mówi ona.

Tymczasem wiatr od morza, wpadł z hałasem między rude szuwarki, zwane „świętą trawą.“ Święta trawa to jest bardzo pożyteczna trawa. Siłą swych głęboko wkorzenionych pnączy potrafi się dzielnie oprzeć nawet najdziksze mu wichrowi. Jest orędowniczką i dobrym duchem mocnego brzegu. Zrywać jej nie wolno. Wiatr nie dał świętej trawie rady. Pozabierał z niej tylko setki kolorowych, małomyślących biedronek i uniósł z sobą na plażę, rzucił na ławicę, wkopał głęboko i podusił biedactwa w odmetach piasku. Dama patrzyła długo

KOBIETA I JEJ DOSTĘP DO MORZA

na to wszystko, na ową świętą trawę, na bezwolne biedronki, potem ją wiatr poderwał, jakby naśladować Isabey'owskie coup de vent, a potem ona rzekła:

— Kobieta jest jak biedronka, zupełnie jak ta biedronka, przez życie porwana, w piasek zakopana, w piasku uduszona. Czyż nie?

— Nie. Kobieta jest jak święta trawa. Jeśli głęboko w ziemię wrośnie, to jej żaden wiatr z gruntu nie wyrwie.

— A pan jest, wie pan co? Nudziarz i fajtlapa.

Wobec tego rozmowa zeszła co prędzej na literaturę.

— A czy ten pański przyjaciel jest także sławny?

— Także.

— A z czego głównie, proszę pana?

— Z tego, że ma zbyt obcisły kostjum kąpielowy.

Nie rzekłszy nic, pobiegła szybko szukać swojego przyjaciela. Widocznie coś się z nią działo.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Już dawno stwierdzili uczeni, że gdy tylko kobieta pojawi się nad morzem, zaraz się z nią coś dzieje. Tyku tyku na Bałtyku. Doświadczył tego na własnej skórze twórca „Sonetów krymskich,” potwierdziła to nieraz z boleścią historia ziem pomorskich. I nie jest zapewne rzeczą przypadku, że pomorscy książęta, owi Mszczuje, Świętopelki i Przemysławowie miewali zawsze tyle kłopotów ze swemi żonami i córkami. I nie jest zapewne rzeczą przypadku, że miejscowość, z której te słowa piszę, jedna z najdalej ku morzu posuniętych wiosek w północnej Polsce, nosi nazwę: Tupadły. Zapisana na falach Bałtyku legenda (legendy o kobietach pisane są zazwyczaj na wodzie) powiada, że raz taki jeden książę-papa Mszczuj miał już dość tych morskich figlów i pomorskich wykrętów swych córeczek i chciał koniecznie dojść prawdy, jak to było i gdzie. Zielony ze złości, jeździł po swych krajach, patrzył po wybrzeżu i pytał: „Saperlot! Gdzie one tu

KOBIETA I JEJ DOSTĘP DO MORZA

właściwie upadły?“ Wówczas blade ze strachu dworki zawiodły go nad morze, między zielone kępy żarnowca i kiwając głowami, szeptały: „Tu padły, Tu padły!“ Potem córeczki poszły, płacząc za kratę klasztorną, a dziś zapewne na ich pamiątkę, panie z letnisk nadmorskich skrapiają się „Przemysławką“ i odbywają piesze pielgrzymki do owych Tupadeł, skąd można wysłać czułą depezę do małżonka i zakąsić jej treść doskonale wędzonym węgorem w zajeździe.

Pod wieczór, kobieta nad morzem jakoś dziwnie smutnieje, spoziera tęsknie na okół i mocno świeci oczyma. Dzięki temu, żegluga na Bałtyku staje się bezpieczniejszą, a latarnia morska w Rozewiu, druga w Europie co do siły światła (sześć milionów świec), zostaje na czas sezonu letniego pierwszą w Europie! Wspomaga ją bowiem każdego wieczora światło, silniejsze nad fosfor, karbid i soczewkę elektryczną, światło kobiecych oczu, opętanych żywiołem morza!...

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

„*Incipit comoedia.*“ Rozpoczyna się walka obojga żywiołów: morza i kobiety. Obserwując ją, jako obiektywny sprawozdawca wojenny, poczyniłem nieco spostrzeżeń, które spisuję ku pożytkowi bliźnich w przekonaniu, że wzbogacą one choć trochę naszą skromną wiedzę o kobiecie.

Otóż tak:

Sosny, chłostane wiatrem, rosną na przymorzu powoli. Kobiety podobnie jak sosny. Morze wpływa na ich wiek kojąco. Pokazywano mi kuracjuszki, które od pięciu lat pobytu na wybrzeżu mają co roku niezmienionych wiosen dwadzieścia siedem. Paprocie natomiast rosną nad brzegiem morza szybko. Z mojego okna widać całe zagajniki ślicznych, wysokopiennych paprotów, jakich nie szukać w głębi lądu. Rosną jak na drożdżach. Podobnie kurczęta. Jeszcze dziś rano biegła młoda, dorodna puleтка naokół pensjonatu. W południe zarżnięto ją, podano na pieczyście. I patrzcie! Była

KOBIETA I JEJ DOSTĘP DO MORZA

już zupełnie dojrzała, twarda i łykowata. Dokwitła w przeciągu kilku godzin. Znowu niezaprzeczoną wpływ wiatru i morza.

Kobiety podobnie jak paprocie i jak kurczęta. Sprawdziłem to, obserwując życie stworzeń, które dawniej zwano podlotkami. Przed miesiącem przyjechało, milutkie, cichutkie, potulne i chodziło zrazu grzecznie do kąpieli z resztą złoto-włosej dzieciarni. Niema nic śliczniejszego, jak dzieci w morzu! Smigają sobie po falach, rybki z kolorowemi główkami, piszczą i cieszą się. Jak zwykle, po wiek wieków dzieci w morzu. Cieszą się tem samem, czem niezawodnie radowały się bębny króla Jana III-go, gdy je królowa Marysienka przywoziła tu corocznie na Wielkie morze do morskich kąpieli. Cieszą się, że w otchłani fal wolno sobie do syta używać na rozmaitych niedopuszczalnych gdzieindziej przyjemnościach, bo tu tego nikt nie dojrzy, bo to nikomu krzywdy nie robi, bo o to nie będzie się gniewać mamusia.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Tak było pierwszego dnia. Podłotek harcował z dziećmi. Po miesiącu zaś posunął się w latkach, jak kurczak i jak paprocie. Zaokrąglił się, porósł w pierze i kobieciał z dnia na dzień. Do wody leci teraz z okrzykiem: „Mamusiu, ja chcę marynarza!“ A wczoraj zrobiła już na mnie wrażenie, że jest w wieku niebezpiecznym. Narzekała, że kostjumy kąpielowe są o wiele mniej dekolowane od sukien balowych, robiła najbezczałniej oko do używającego przechadzki jezuity, wodziła ze sobą trzech smyków i epatowała ich wyniosłą rozmową.

— Co powinien uczynić mężczyzna, ażeby zyskać względy w oczach pani? — pytały smyki z pokorą.

— Powinien milczeć, przedewszystkiem milczeć — odpowiedziała 13-letnia dama, która jeszcze przed miesiącem radowała się w całej pełni uciechami synów Jana III-go.

— I nic więcej, proszę pani? — pytały smyki dalej.

KOBIETA I JEJ DOSTĘP DO MORZA

— *I nic więcej, proszę pana. Życie zaczyna się jutro.*

To rzekłszy, zakreśliła na piasku jakieś francuskie półsłówko, którego na szczęście ani ona, ani piasek, ani smyki nie rozumiały. Bóg z tobą, dziewczeczko. Rośnij zdrowa. Wprawdzie powiada poeta japoński, żeby kobiety nie bić nawet kwiatem, to jednak miałbym wielką ochotę przetrzepać Cię porządnie na tym samym piasku!...

Oddziaływanie morza na niewiasty starsze, powyżej lat 16-tu jest nieco trudniej uchwytnie. Pierwszego dnia po przyjeździe biegają tam i sam jak opętane, bo czują się jeszcze nieswojo. Nie mogą się kąpać, nie są jeszcze opalone. Jeżeli jednak nazajutrz wypadnie pogoda, wkładają kostjum, aby sprawdzić stopień jego twarzowości, nurzają jeden mały paluszek w Bałtyku, potem wracają szybko do domu i zapuszczają starrannie rolety w pokoju. Dokonuje się trudny proces opalania. Na węgorza,

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

albo na brzoskwinie, zależnie od zapasów przywiezionego z sobą pudru i wazeliny. Zrobiwszy się „na opaloną“ można już spędzić dzień na plaży i oddać się morzu w niewolę, można pójść oglądać pierwszy zachód słońca, dać się porwać nastrojowi i miotając się, jak łódź kaszubska na krótkiej fali, powiedzieć do towarzysza: *A teraz opowiem panu historję mojego życia!...*

Tak rzekła i usiadła, ja zaś wcisnąłem się w ławkę na deptaku, zmieniłem cały w słuch i słucham tej morskiej spowiedzi z uczuciem owej psiny, którą wczoraj lekko przejechaliśmy limuzyną na twardej szosie pomorskiej. Opowiadała długo, długo, bardzo długo, podobna do świerszcza, który wygramolił się na samotny świerk i wydziera się co sił starczy, myśląc, że przekrzyczy muzykę fal. Że przed wojną miała tysiąc włók ziemi i lwicę oswojoną na Ukrainie, że nienawidzi kataru kiszek u mężczyzn, że wykreśliła ze swego słownika wyrazy „zawsze“ i „nigdy,“

KOBIETA I JEJ DOSTĘP DO MORZA

że utyc łatwo, ale schudnąć trudniej, że gdańskie pończochy jedwabne nie są wcale tańsze od warszawskich, że miłość zawsze się kończy, a nigdy nie zaczyna, że podwiązki w Gdańsku bez gustu i bez wyboru itd.

Śluchałem bez jęku i skargi, z opowiadania wynikało bowiem, że dama ma, czy też miała romans z prokuratorem. W takim zaś razie kto ją wie? Może uzyskała od ukochanego pozwolenie na dwa ciężkie uszkodzenia ciała i jedno morderstwo pod nieodpornym przymusem?

— A czy pan wie, jakie uczucie władnie mną teraz, po miesiącu współżycia z morzem i do czego byłabym zdolna?...

— Nie wiem.

— Mam chwile, sama nie wiem skąd, mam takie dziwne chwile, w których byłabym zdolna czasem nawet...

— No proszę dalej... do czego zdolna?

— Byłabym zdolna zacząć mówić prawdę.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

O trójzębna Amfitryto, o nieszczęsna żono władcy mórz, Plutona! Zdebiałem i zrobiłem chyba tak głupią minę, jak ten fryzjer z Kruszwicy, gdy mu jedna z pań kazala sobie zrobić „pedikire.“ Po ochłonięciu przyszła mi przecież do głowy myśl pożyteczna. I ciągnąłem spokojnie:

— Innemi słowy, morze wydobyło z Pani nawierzch, tak jak wydobywa z siebie bursztyny i korale, całe skryte sedno kobiecości i całą istotę kaprysu.

— O tak, o tak.

— A zatem dwa + dwa = cztery?!

— Hm, może tak.

— Przestanie pani łykać wielbłądy, a komary cedzić?

— Ewentualnie.

— A więc trzeba, aby ludzkość miała z tego wiekopomnego momentu jakąś korzyść. Pani jest pierwszą kobietą skłoną do tak czystej, bohaterskiej nieomal ostateczności. Dlatego mam myśl! Niech się pani poświęci dla ludzkości. Sprepa-

KOBIETA I JEJ DOSTĘP DO MORZA

ruje się z pani szczepionkę, surowicę, drogocenny, jak radium, ekstrakt leczniczy. Będzie się tę szczepionkę zastrzykiwało wszystkim nieszczęsnym, ciężko chorym helotom rodzaju męskiego, wszystkim galernikom na morzach kobiecego kaprysu, którzy daremnie wypatrują lekarstwa na swą niemoc. Ludzkość będzie uratowana, nieszczęśliwa miłość będzie uleczalna przez szczepienie ochronne, a imię pani będzie sławne?...

Odpowiedzi nie dosłyszałem, ale musiała być mocna, bo straciłem przytomność i zatoczywszy wielki łuk, wyleciałem w powietrze. Po jakimś czasie dopiero spadłem, a otworzywszy oczy, znalazłem się u stóp rybackiej łodzi na innej stronie wybrzeża.

W łodzi siedziały dwie kobiety o dość dziwnym kolorze skóry, Kreolki? Mularki? Boże, gdzie ja jestem?! Wkrótce okazało się, że te panie w łodzi są z Pomorza, a kolor skóry zdziwił mnie dlatego, bo owe staroświeckie istoty opalały

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

się prymitywnym, przedwiecznym sposobem, a mianowicie na zwyczajnem słońcu. Nie znalazły widocznie użytku pudru ani waseliny. Rozmawiały ze sobą „zdziebko“ inaczej. Powoli, z namysłem, praktycznie. Jedna, starsza, wydawała mi się burmistrzową z Wabcza, Babcza, albo Trzebca, druga młodsza mogła być żoną dzierżawcy z Wabczyka, Babczyka lub Trzebczyka. Ubrane ciepło. Na guziczki. „Auf und zu.“ W ogniotrwałych pończochach. Kapać się musiały już przedtem, obok łodzi suszyły się dwie białe nocne koszulki, używane widocznie zamiast kostjumu. Ogromnie miłe, barchanowe panie z północnej Polski. Chciałem z niemi zacząć rozmowę, ale bałem się. Bo ja wiem jak i czy one wogóle zechcą? Obok łodzi leżał tom „Bez dogmatu.“ I dziwię się tylko, że kwiaty pod twemi stopami nie rosną!... Nie rosną, ale wyrósć powinny. Jeszcze wam wiele brakuje, ale coś mi się tak zdaje, że to właśnie z pośród was wyjdzie za

KOBIETA I JEJ DOSTĘP DO MORZA

jakich lat pięćdziesiąt mocny i jasny, dorodny, zdrow i nowy typ kobiety!...

Wodziłem oczyma po morzu. Na szafirowym widnokregu wszczął się furkot i łomoty, coraz wyraźniejsze. Prawda, wszakże to dziś przelatuje pierwszy pasażerski hydroplan z Danji do Polski! Przed dwiema godzinami wyleciał z Kopenhagi, za kwadrans stanie w Pucku.

Ogromny, oszklony ptak szybował dość nisko. Widać było nawet pasażerów. Mignęła mi się sylweta starego znajomego. Tak to on! Napewno. Drogi nauczyciel i mistrz, najmiłszy w świecie człowiek. Poznałem go oczyma duszy. To on. Królewicz z Elsinory — Hamlet.

Obok Hamleta siedziała Ofelja. W cyklamenowym kostjumie podróżnym (zawsze była niepraktyczna!) i z parasolką o główce utoczonej zgrabnie z czaszki Joryka. Roztyła się córka Polonjusza bardzo.

Na królewiczu duńskim znać było ząb czasu. Postarzał się. I nic dziwnego,

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

tyle lat! Wogóle nie jesteś już dla nas tym samym, słodki mistrzu. A wiele z tego, co nam doradzałeś, to Bogiem a prawdą — słowa, słowa, słowa. Odkrywałeś nam dziwy, o których nie śniło się filozofom, owszem, uczyłeś nas patrzeć oczyma duszy, prawda, przewidywałeś niejedno, ale — i to ci już dawno chciałem powiedzieć — na kobietach nie rozumiałeś się nigdy!

Hamlet obserwował z ciekawością wybrzeże polskie, o którym mu nieraz opowiadał Fortymbras. Ofelja patrzyła także, a dostrzegłszy na plaży grzejącego się porucznika, zrobiła do niego oko.

Hamlet zauważył to, popatrzył niepokojnie i rzekł:

— Daj pokój, dziecino, daj pokój. W Polsce nie będziemy się zatrzymywać. Jeszcze mi po raz drugi zwarzujesz i co wtedy? Zawiozę cię za to do Zoppot. Tam jest taniej. Pójdziemy do rosyjskiego kabaretu w „Mazurce“ i kupię ci w Gdańsku nowy środek „Degracin“ na schu-

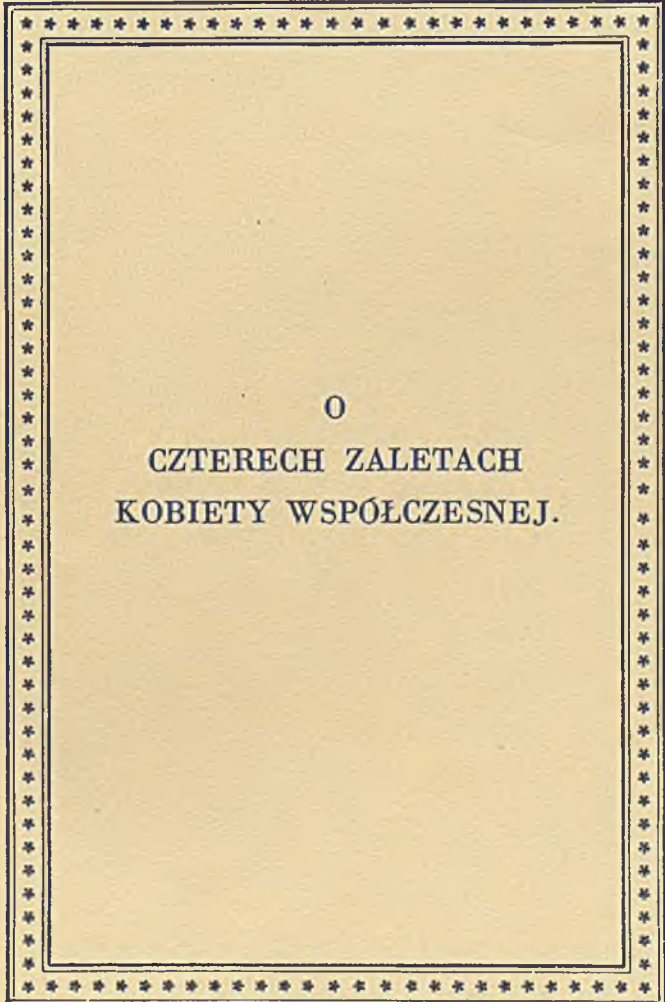
KOBIETA I JEJ DOSTĘP DO MORZA

*dniecie. Podobno działa zdumiewająco.
Dobrze, dziecko?*

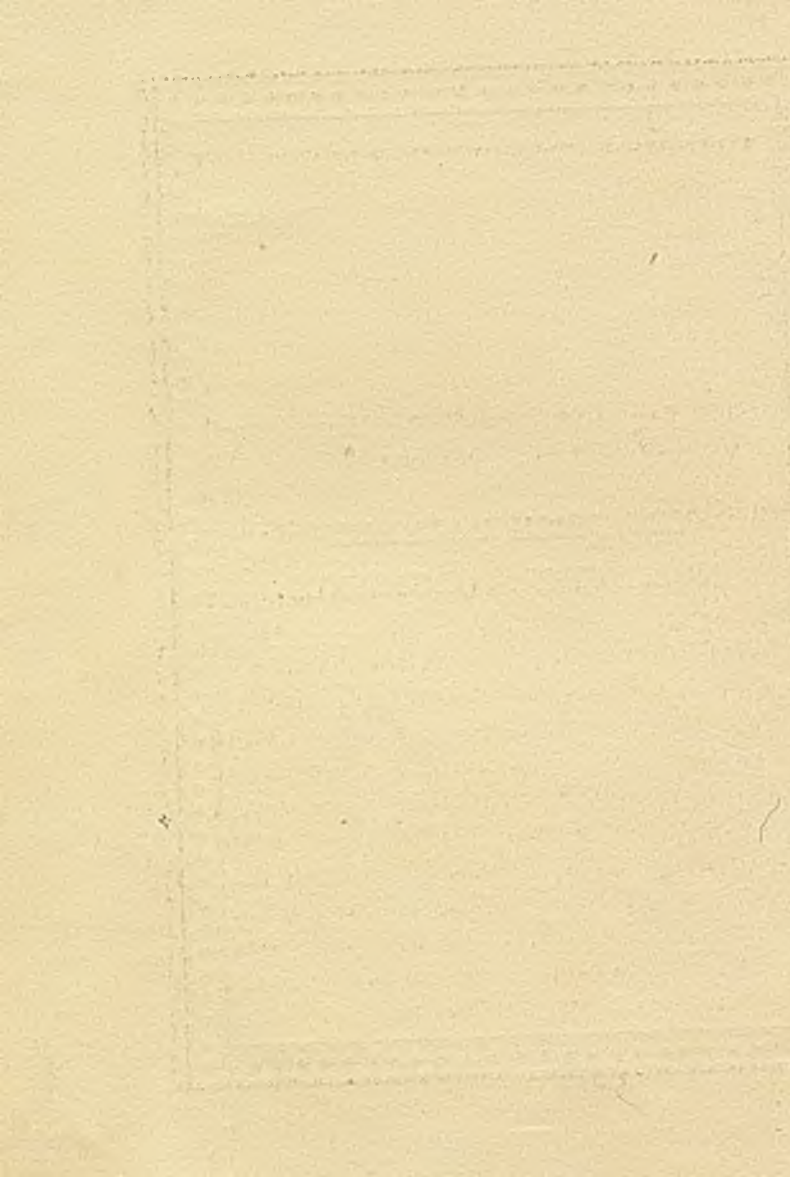
— Dobrze, odrzekła Ofelja i odwróciła się.

Zmęczony porucznik na plaży kiwał dłonią ku samolotowi, odpowiadając na skinienie jeszcze jednej kobiety, i ziewał.

1925.



O
CZTERECH ZALETACH
KOBIECY WSPÓLCZESNEJ.



Pomimo wszystko złe, co o niej mówią, kobieta dzisiejsza odznacza się przecież czterema zaletami: Jest 1. oszczędna, 2. dobroczynna, 3. posłuszna, 4. skromna.

Co do punktu pierwszego osiągnęła poprostu rekord historyczny. Oszczędność doprowadziła do granic niebywających. Nigdy chyba bowiem przez tysiące lat istnienia ludzkości — wyjąwszy może epokę kamienia łupanego i po części okres narzędzi brązowych — nie można było uszyć sukienki z 1 metra i 40 centymetrów — nigdy — nawet w czasach najbardziej zawziętej hellenizacji stroju i dekoltażu w 18 wieku — nie był w stanie 15 centymetrowy napierśnik zastąpić całego kompletu batystów.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

To objaw znacznego postępu. Przypomnijmy sobie bowiem, jak dokładnie i jak kosztownie poowijane były równieśnice Barbary Radziwiłłówny np! Całe postawy glogowskiego płótna szły na szumiące giezłeczka i koszulki, drogie sznury perł okrywały szczelnie podbródek, a tych aksamitów, a tych „altembasów“ . . .

Dama z wieku 18-go, choć tak silnie dekoltowana, marnowała znowuż nieskończone ilości muszlinów, batystów i „grodeturów“ na staniczki, zapinki, spódniczki, katanki, jupki i sznurówki.

Najsmutniejsze wszakże, że nie możemy tak jak dawniej czcić naszych babek z portretów Rejchana i Grotgera. Te rozrzutnice, — trzymając się widocznie zasady pewnego wieszczka z Buczacza: „Co kryje się pod szatą materjalną, jest rzeczą niewidzialną“ — używały sześć razy więcej materji na pokrycie swej sukni, niżli oszczędne panie dzisiejsze. Już nam teraz nie imponują!

O CZTERECH ZALETACH KOBIETY

Zaletą drugą: Kobieta dzisiejsza jest dobroczynna. Czegoż to bowiem dawniej nie żądała od mężczyzny?

Chowała się przed nim w baszcie, otoczonej fosą zamku, na bezludnej wyspie romantyzmu, na szklanej górze ideału!... Kazala mu iść do siebie poprzez kamieniste wyboje pracy społecznej, znojąc drogą wysiłku.

Posłusznie szedł, walczył i kruszył kopje, aby zmóc sfinksa niewieściego i rozwikłać jego zagadkę. Czy był Asnykiem czy urzędnikiem, spalał się i ginął w tęsknocie ku tej swojej niezdobytej.

Dziś zaczarowana królowna sama przeżywa kolące żywopłoty z bajki.

Usuwa kolejno jedną po drugiej z tajemniczych osłon, które dała jej i przyroda i historia,

pomaga mężczyźnie w rozwiązywaniu zagadek, aby się nie potrzebował zbyt wiele domyślać nieboraczek,

i pozbywa się przez to inkluza, wdzięku niedostępności.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Zaleta trzecia. Jest skromną. Skromną w wymaganiach. Potrafi nawet zejść z tego tronu, który budował przez tyle wieków dla niej mężczyzna z tęczy i lazuru, rezygnuje czasem zbyt skwapliwie z wielu dostojnych przywilejów, które zdobyła w poprzednich pokoleniach.

Zaleta czwarta i ostatnia: Kobieta roku 1925-go jest posłuszną. Z porywającą pilnością i zapalem, skwapliwością słabo rozwiniętej owcy spełnia to wszystko, co wyczytała w wiedeńskim żurnalu, w berlińskich nutach lub w bezmyślnej książce francuskiej. I tu jest także pewien rekord. Bo nawet w 18-tym wieku, w stuleciu, które słynęło i jak wiadomo, wyśmiewane bywa stale za niewolnicze naśladownictwo, takiego tempa w tem nie było.

Spokojna zazwyczaj mistrzyni życia, historia, może tu wyjść z równowagi i zalać ręce:

— Jakto? Więc poto, drogie moje córki, tyle kosztów i wysiłków wyłożyłam

O CZTERECH ZALETACH KOBIETY

na waszą edukację w ciągu stuleci, abyście nie umiały się zdobyć chociażby na nikły cień oryginalności, niechby choć w kroju tej waszej sukni bez koszulki?

A cóż towarzyszy tej wybujałej kobiecości, która rozlała się tak szeroko i teraz władnie życiem? Jakie radosne nowiny zwiastuje nam widny i wyczuwalny powszędy urok pani modnej.

Pytamy o to z wielką ciekawością i z otuchą zarazem, czekamy odpowiedzi jakiejś bardzo dodatniej, wiadomo bowiem z historii kobiety, że momentowi wzmożonej i wojującej kobiecości towarzyszyło zazwyczaj jakieś najczęściej dodatnie bliźnie zjawisko, jakiś impuls, moda jakaś, z której wynikała czasem bardzo wydatna korzyść dla cywilizacji.

Pamiętamy przecież: kobieta średnio-wieczna, której urok płynął z bojaźni, przyczyniła się pośrednio do stworzenia literatury w języku narodowym. Kobieta epoki humanizmu wpłynęła przesłicznie na złagodzenie twardego cha-

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

rakteru obyczajów, kobieta wieku oświecenia, której urok płynął z podziwu dla jej mądrości — zostawiła nam przynajmniej tę swoją smutną mądrość w dzieństwie i testamencie, kobiecie wieku 19-go, której urok sięgał wyżyn religijnej czci i nabożeństwa, zawdzięczamy tysiąc i dwa tysiące zdobyczy narodowych, społecznych, rodzinnych!

A czegoż spodziewać się możemy od kobiety dzisiejszej, której urok płynie z oszczędności, skromności i posłuszeństwa? Jaki ideał, jaki twórczy motyw, jaka plenna inspiracja, jaki zapal ożywia dzisiejsze pokolenie?

Proszę, aby mnie źle nie zrozumiano, nie twierdzą wcale, jakoby w pokoleniu pań i panien dzisiejszych nie było zupełnie zrozumienia i tęsknoty do ideału.

Wiem, że bierze ono pewien udział w pracy społecznej, naukowej i narodowej — co prawda w stosunku mniej więcej takim, w jakim zostawała śp. marka do franka szwajcarskiego — wiem, że nie

O CZTERECH ZALETACH KOBIETY

brak pięknych, zupełnie znakomitych przykładów tej pracy.

To wszystko jest, zdarza się, ale to nie jest modne!

W całym kompleksie panujących obecnie, bardzo gorliwych i wyteżonych dążeń mody, w tej całej epidemji małych idealików, wypełniających po brzegi modną duszyczkę dzisiejszą — niema — o ile dostrzec umiem, ani jednej mody takiej, któraby przedstawiała jakąś trwalszą i ogólniejszą wartość i z którejby mogła dla kogokolwiek jakakolwiek korzyść wyniknąć!

Na krepdeszynowym sztandarze nie umiem wyczytać ani jednego hasła, ani jednej myśli, ani jednej obietnicy przynajmniej. A zawsze były. I nigdy nie przestawały być.

Czasem wysuwały się na czoło, jak dumny sztandar i jak bojowe zawołanie, czasem wywieszał je tam kaprys lub przypadek, nareszcie występowały przynajmniej jako ekspiacja, jako chociażby

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

cto nałożone za uzyskaną wolność, jako pokuta wielkopostna za popelnione grzechy.

Dziś ani takiej myśli przewodniej, ani cła, ani ekspiacji, ani chociażby jednego trwalszego zainteresowania nie widać. Jakiś bezcel, jakieś bolesne bezkrólewie ideału.

Może mi ktoś wszakże żywo zaprzeczyć, że tak źle nie jest, bo niechno tylko ojczyzna zawoła, a świat znowu zobaczy, czem jest kobieta w Polsce.

W to nikt nie wątpi i nie śmiałyby wątpić nigdy, że gdyby miał się powtórzyć rok 1920 — kobieta spełni swój obowiązek tak szczytnie, jak go spełniała dotąd, i rozbłyśnie heroizmem, z którego jest historia nasza sławną.

Lecz nie o nadzwyczajność tu chodzi. Ojczyzna woła codzień. Woła o jakiś choćby szary wysiłek, o coś, coby było godne tradycji, woła słowem o: TWÓRCZY UROK kobiety, który byłby splecią długu zaciągniętego przez nią wobec kultury polskiej.

O CZTERECH ZALETACH KOBIETY

Ta kultura przecież ofiarowała kobiecie naszej to wyjątkowe, nieznanne gdzieindziej, niemożliwe nawet stanowisko.

I dopomagała jej do świetnego rozkwitu wszystkich wdzięków duszy.

I wpisała jej w sztambuch tyle czarujących komplementów, tyle obowiązujących słów uznania, piórem najpierwszych mistrzów świata.

Zaszczytne stanowisko kobiety w Polsce niesie z sobą nietylko prawa i przywileje, ale nakłada obowiązki i terminy płatności.

Kiedyż-tedyż raczą panie dług ten zapłacić?...

TUPNEŁA NÓZKA!...



Istnieje pewien utarty komunal, który wszędzie indziej ma rację bytu, tylko nie u nas. Komunal ten brzmi: Kobieta jest taką, jaką ją chce mieć mężczyzna.

Istotnie bywa tak na świecie, ale — nie w Polsce!

Czech postanowił sobie, że jego sletzna, gdy zostanie panią, będzie cicho myła garnki w kuchni i smażyła knedle i — osiągnął to w całej pełni. Niemiec nauczył kobietę kornego wyszywania wodnym ścięciem „Guten Morgen“ na ręcznikach. Moskał umiał doskonale okiełznać ogromny, czarnomorski temperament rosyjskiej kobiety i trzymał ją tak długo, jak dało się, w „tiurmie.“

Zaś Polak, już od czasów przedhisto-

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

rycznych to najgrzeczniejszy z rycerzy. Pani jego była zazwyczaj taką — jaką sama być chciała. Ofiarował jej wolność i przywileje, do których darmo tęskniłaby gdzieindziej.

Wspaniałomyślnie, czasem nawet lekko-
myślnie pozwalał niewieście swej wiele. Rządziła się jak szara gęś, prowadziła zaciętą walkę z mężczyzną o zdobycie dominującego stanowiska w domu, w rodzinie, nawet w państwie.

Wiodła wojnę ową ze zmiennem szczęściem, ze znakomitą w każdym calu niekonsekwencją, kaprysem i uporem. Rycerz zaś wcale tego nie żałował. W każdym razie zyskał w niej ruchliwą współpracownicę i cudotwórczą inspiratorkę.

Przedziwna, jasnowłosa żywość duszy kobiecej, w Polsce niejednokrotnie przysłużyła się rozwojowi kultury, umiała przyspieszyć jej tempo, umiała czasem nawet ściągnąć na nią duże korzyści.

Kobieta w Polsce korzystała zawsze pilnie z każdego zamieszania, z prze-

wrotu, wojny czy reformy politycznej, aby tylko umocnić swe stanowisko, rozszerzyć stan posiadania, zrealizować swoje ukryte, licho wie, jakie cele, nareszcie powiększyć sumę swej władzy nad mężczyzną i — w tloku tworzących się nowych stosunków — usiąść wcześniej na mocnym, nowym foteliku.

Bronią i towarzyszem w tej walce kobiety był zawsze jakiś szczególny, w każdej epoce inny — urok, jakiś środeczek, czasem dużo środeczków, których używszy w chwili niezawodnej, tupnęła mocno nóżką i rzekła:

— Tak jest i niema o czem mówić.

I tak było i nie mówiło się więcej o tem. Chociaż czasem tupanie nóżką trwało dość długo. Pierwszy raz tupnęła jeszcze w czasach wspólnoty słowiańskiej i rzekła:

— Moi drodzy! Będę dalej przepowiadała przyszłość, wojnę, mór, będę rzucać uroki na wroga, ale wcale nie chcę płonąć dalej żywcem na stosie, tylko dlatego, że tam płonie trup mego zmar-

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

tego męża. Nie jest to ani przyjemne, ani konieczne.

I ten rycerz prapiastowski, okutany w barani kozuch, z drewnianą tarczą, posłuchał życzenia i chociaż godziło to wprost w rytuał religijny, groziło pomstą Światowidów — przestał, o grozo, palić kobiety na stosie.

Drugi raz zbuntowała się białogłowa w kilka wieków później, już jako zakonnica w klasztorze, poddana woli srogięgo opata. Powiedziała, że nie będzie się modliła z niezrozumiałego dla niej psalterza łacińskiego, i że chce narówni z mężczyzną śpiewać. I chociaż to znowu były postulaty arcytrudne do spełnienia i wprost rewolucyjne, wywalczyła je.

Z tego zwycięstwa zaś odniosła przypadkiem korzyść cała kultura polska. Bo od psalterzy i modlitewników, z trudem na polskie przekładanych dla zakonnic i królowych, rozpoczęła się literatura polska, a jej pierwszą orędowniczką była istota, którą zamknięto.

Kobieta polska wieku 13-go okazała imponującą siłę żywotną, a z poza krat klasztornych przenikało na świat piękno jej duchowego uroku, piękno, które szerokimi falami rozlewało się po dzikiej jeszcze Polsce.

W tej walce zaś przyszedł jej w pomoc sojusznik dziwny i niespodziany: urok bojaźni i strachu, jaki naokół siebie szerzyła.

Oświecony światłem wiary i kultury mężczyzna, zaczął się odnosić do kobiety bardzo nieufnie i miał się zawsze na baczności. Św. Augustyn uczył człowieka średniowiecznego, że kobieta jest osiołkiem duszy. Ojcowie kościoła objaśniali, że walka z kobietą jest nieomal konieczną dla zbawienia duszy.

W wiekach średnich żyli ludzie w atmosferze nieustannego strachu — w ciągłym oczekiwaniu sądu ostatecznego — w panicznej obawie przed szatanem.

Cóż tedy robić?

Nie namyślali się długo.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Zamknięto kobietę w murach klasztoru, odosobniono ją w fraucymerze obronnego zamku. Pozbawiono wszelkich praw, nawet prawa dziedziczenia spadku po rodzicach. Jak zresztą w całej Europie. Przez długie dziesiątki lat miała odtąd nieszczęsnica trwać w przy-musowej niewoli habitu lub wrzeczona.

Ale nie dała wcale za wygraną. Zrazu schowała się obrażona w swoim fraucymerze, przędła kądziel, haftowała ornaty i stuly. A gdy się jej znudziło, gdy spostrzegła, że tej kądzieli jest dosyć i na długo wystarczy, że wszystkie kościoły i parafje już są dostatecznie zaopatrzone, wtedy zrywała się znowu do walki.

Zachciewało jej się czasem rzeczy niemożliwych. Można pojąć np. jak bardzo przeraził się tłum uczonych humanistów z 16-go wieku, gdy białogłowy małopolskie nagle zażądały dopuszczenia ich do udziału w życiu publicznem i prawa wybieralności do Sejmu i na sejmiki. I trudno się dziwić, że w tej ciężkiej

opresji postanowiono posłuchać starej rady Ducha Świętego. Imć Bartosz Paprocki w księdze pt. „Dziesięcioro małżeńskiego przykazania,“ zalecał: „złą żonę związawszy, w kominie miasto szynki umieścić, sadłem wysmarować i takowe nieco kijem wycierać!“

Lecz już na te metody było zapóźno.

W obronie kobiety stanął nowy jej urok, urok czaru i władzy, jaką zaczęła sprawować nad mężczyzną. Polak z epoki Jagiellonów postawił swoją białogłową na piedestale. Zrównał ją z sobą wspinałomyślnie i aż tak raczył pisać w listach: „Klejnocie drogi a wdzięczny, luby a miły, mojej personie równy towarzysz!“ Dopuścił do uczestnictwa w biesiadach.

Stała mu się prawie tak drogą, jak strzelba i jak koń.

Z uszanowaniem oraz atencją stawał, nie wchodząc do wnętrza, na stopniu kolasy, w której jechała jego pani, a ponieważ nie używał jeszcze rękawiczek,

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

więc gdy miał tańczyć lub witał się, ujmował białą rączkę damy — przez czapkę.

A ona, skryta w tłumie fraucymeru, przędła kądziel i haftowała ornaty, stuły, komże. Dość długo — prawie przez dwieście lat!

A potem znowu tupnęła nóżką, już teraz bardzo mocno i zażądała bardzo wiele:

— Chcę żyć!

— Chcę władać, światem, życiem i tą waszą jakąś polityką.

— Chcę trzymać rękę na pulsie piękna i miłości, chcę was uczyć, chcę sama nie wiem czego, ale w każdym razie o wiele więcej, niż mi możecie pozwolić!

I stało się tak, jak przed wiekami opisywał Al-Bekri, arabski podróżnik. Świat kultury stanisławowskiej został grodem niewiast, królestwem białogłowy. Jedyna epoka, w której kobiecie polskiej dano do rąk ster.

*** TUPNEŁA NÓŻKA ***

*W dzisiejszej budowie społecznej
piękna pani wzięła sobie sama zupełną
i niewątpliwą „suwerenność.“*

*Jest wolną i niepodległą. Niema wła-
dzy na świecie, która byłaby w stanie
naruszyć jej przywileje.*

*Czy tupie nóżką, czy czego żąda?
Nie, bo już niewiele do żądania zostało.*



PRZED
TRYBUNAŁEM ŚWIATA.



edną z najdawniejszych wiadomości o Polsce w dziejach świata, jednym z najstarszych przekazów w historjografji jest relacja podróżnika arabskiego, który zwał się *Al-Bekri* i odbywał około roku 965, w celach handlowych, podróż po ziemiach polskich. Przejeżdżając przez okolice dzisiejszego mniej więcej województwa lubelskiego powiada on tak: „Na zachód od państwa Rusów widziałem wielki gród kobiet, władają one ziemią i niewolnikami. Jeżdżą konno i stają do walki osobiście. Jeśli która urodzi z niewolnikiem syna, zabija go. Wiadomość o tym grodzie kobiet jest pewna, dodaje podróżnik. Albowiem zapewniał mnie o tem także *Abraham*, syn

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Jakóba, a jemu mówił o tem cesarz Otton.“

Być może, że to wszystko bajki, że cesarz Otton zakpił sobie poprostu z Abrahama, syna Jakóba, i opowiedział mu zwyczajną arabską historję, niemniej jednak sama możliwość istnienia takiej powiastki świadczy, że już za czasów Mieszka dziwić musiała ludzi niezwykła rola, jaką kobiety grały w jego państwie.

W ośm wieków później nic się nie zmieniło. Inny podróżnik po ziemiach polskich, Napoleon Bonaparte, wysyłając ambasadora swego do Księstwa warszawskiego, rozkazywał mu w instrukcji, co następuje: „Pójdiesz Pan do kraju, w którym mężczyźni mało znaczą, natomiast kobiety stanowią o wszystkim (sont tout).

Kobieta polska musiała być chyba dla świata fenomenem, skoro obdarzył ją najwyższemi godnościami, jakie miał wogóle do dyspozycji dla reprezentantek

PRZED TRYBUNAŁEM ŚWIATA

plci słabej. Została królową Francji (Marja Leszczyńska), została impieratricą Wszzech Rosji (Maryna Mnischówna). I najpierwszą sultanicą Solimana Wspaniałego (owa Roxolana, Laszka z Rohatyna, do której królowie polscy pisywali czasem listy z prośbą o protekcję). Nawet legenda o słynnej papieżycy Joannie, która n. b. nigdy nie istniała, twierdzi, iż przybyła ona na Stolicę apostolską z niebardzo podłego miasta Krakowa.

Z małą przesadą powiedzieć można, że co najmniej w połowie rozmaitych dziwnych i dziwacznych wydarzeń na świecie pojawia się albo jakiś romantyczny hrabia na ski, albo tajemnicza nimfa jasnowłosa z Polski rodem.

I tylko wielki Dante Alighieri zapomniiał o Polsce. W „Piekle“ dantejskiem, we wszystkich jego 9-ciu gorejących smołą księgach pokutują różne nacje świata, brak tylko niestety miejsca dla przedstawicielstwa Sarmacji.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

Wobec tego pominięcia tem bardziej cieszyć musi drugi, zaprawdę imponujący poczet nazwisk wielkich genjuszów, pisarzy i artystów, cały tłum mocarzy ducha, którzy biegną spętani za triumfalnym rydwanem wdzięków nadwiślańskiej czarodziejki.

Oto pobożny i genjalny mistrz hiszpański Calderon dela Barca, który jak sam powiada, miał tylko po to kolana, by je zginać przed Bogiem i niewiastą, pisze:

„Za Tobą stęsknione, gdy odejdziesz, jęczą z żalem ptaki-flety skrzydlate i flety-ptaki z metalu.

A gdy przyjdiesz, radośnie Cię wita uśmiechnięty wszechświat cały

Bowiem jesteś w dniach tęsknoty, w dniach cierpienia i katuszy jako promień Jutrzni złoty!“

Oto najmiłszy i czuły autor „Pawła i Wirginji“ płacze na dalekiem wygnaniu ze miecznikową z Wiązowny, która nie chciała pójść za głosem jego serca — i tak wzdycha:

PRZED TRYBUNAŁEM ŚWIATA

„O kobieto! Pod słodkim dźwiękiem
Twego głosu mięsza się zuchwały so-
fista, fanatyk czuje, że jest człowiekiem,
ateusz, że istnieje Bóg!

Ty jesteś kwiatem życia! I urodzo-
nym sędzią wszystkiego: co przystojne,
co wdzięczne, co heroiczne!“

Oto dziecięcy i dobry Chateaubriand
załamuje bezradnie ręce:

„Polka, to jest Ewa, niewinna i u-
świadomiona zarazem, nic nie wie-
dząca i wszystko, o Boże! To wielka
pani i dziecko“.

Fr. Liszt snuje się jak cień za panią
Iwanowską.

Napoleon zapewnia już z wyspy św.
Heleny, że kochał tylko szambelanową
z Walewic.

Wielki i sławny Goethe przedłuża o ca-
łych ośm dni pobyt w Karlsbadzie dla ks.
marszałkowej Lubomirskiej z Łańcuta.

I Heine i Murger i Constant i Musset
i Montalembert i długie szeregi innych
nieszczęśników.

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

*Zaiste miał rację Al-Bekri.
Nad Wisłą istnieje gród kobiet — one
władają ziemią i niewolnikami.*





TRESC.

~~BIBLIOTEKA
Państwowego Instytutu Pedagogicznego
w GDAŃSKACH
Nr.....~~

SPIS RZECZY.



I.	
<i>O siedmiu duszach kobiety</i>	1
II.	
<i>O małżeństwie z ciekawości</i>	13
III.	
<i>Tuptuś i Mrówcia</i>	23
IV.	
<i>Studentki</i>	41
V.	
<i>O kobiecie biegnącej, kobiecie pływającej i kobiecie rzucającej</i>	55
VI.	
<i>W obliczu tajemnicy jutra</i>	67

O SIEDMIU DUSZACH KOBIETY

VII.

Na zielonej trawie 77

VIII.

Kobieta i jej dostęp do morza 105

IX.

O czterech zaletach kobiety współczesnej . 145

X.

Tupnęła nóżką 157

XI.

Przed trybunałem świata 169

DZIEŁA
STANISŁAWA WASYLEWSKIEGO

Ducissa Cunegundis

Historje Lwowskie

Klasztor i Kobieta

Na Dworze Króla Stasia

O Miłości Romantycznej

Pod Urokiem Zaświatów

Portrety Polskie Elżbiety Vigée-Lebrun

Portrety Pań Wytwornych

Romans Prababki

U Księżnej Pani

W Srebrnym Dworku z Modrzewia

Zerwana Kokarda

